# TYGODNIK KATOLICKI.

№ 40. Grodzisk, 7. października 1870. № 40.

*Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Sobotę. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.*



## Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz

### Arcybiskup Mohilewski, Metropolita kościołów katolickich w Rosyi.

(Ciąg dalszy).

III.

Siestrzeńcewicz nieprawnie ogłasza się biskupem Białoruskim. Książe Massalski wyrzuca mu niekanoniczny krok jego. Katolicy białoruscy zaniepokojeni proszą nuncyusza warszawskiego o tymczasowe uprawnienie rządów biskupa nowego. Katarzyna przeznacza ukazem 1774 biskupowi Białoruskiemu 10,000 rubli rocznéj pensyi. Biskup nie stara się wcale o założenie seminaryum i udotowanie kanoników, ale kupuje dobra dziedziczne.

Zaledwo Siestrzeńcewicz r. 1774 stanął w Mohilewie, stolicy swojéj, lekceważąc sobie uroczyste przyrzeczenie dane księciu Massalskiemu, iż całości dyecezyi nie naruszy i w niczém praw właściwego biskupa nie obrazi, samowładnie ogłosił okólnik wystósowany do duchowieństwa i wiernych zamieszkałych na Białéj Rusi, nad którą mieli dotychczas prawną jurysdykcyą biskupi wileński, smoleński i inflancki, gdzie się w myśl ukazu Katarzyny biskupem Białoruskim nazywa i nad całą Białą Rusią w swojém imieniu zarząd zabiera. Był to krok samowolny i nieprawny, albowiem przezeń Siestrzeńcewicz uszczuplał granice dotychczasowe powyższych biskupstw kanonicznie przez stolicę Apostolską zatwierdzone, prawnych biskupów od rządu odsądzał i na własną rękę bez zezwolenia Rzymu nowe tworzył biskupstwo.

Poznał biskup wileński — ale niestety za późno — jak grubo zawiódł nadzieje jego Siestrzeńcewicz; zmartwiony tak jawną niewdzięcznością za tyle wyświadczonych mu dobrodziejstw, chcąc go na prawą obowiązku drogę sprowadzić, w liście mu przesłanym stanął w obronie praw swoich, wykazując niekanoniczny i samowolny postępek — ale na to pismo tak obelżywą i pełną wzgardy od Siestrzeńcewicza odebrał odpowiedź, że już nie wątpił, iż sam wychował sobie i dyecezyi zawziętego nieprzyjaciela i antagonistę. Katolicy białoruscy widząc, iż nowy biskup nieprawnie sobie przywłaszcza rządy jakoby był pasterzem dyecezalnym przez Stolicę rzymską zatwierdzonym, że o aprobatę Rzymu wcale się nie stara, zaniepokoili się mocno o kościół w sumieniach swoich.

Chcąc zatém możliwéj schyzmy powód usunąć i kanonicznym niejako uczynić rząd nowego biskupa — dwaj gorliwi katolicy — Chrapowiecki i marszałek i Szczyt członek rady nieustającéj w Warszawie, nuncyuszowi papiezkiemu Garampi prośbę swą przedłożyli, który ze względu na smutne położenie kościoła w zabranych ziemiach do czasu, póki Rzym nie rozstrzygnie, Siestrzeńcewiczowi rządy kościoła na Białéj Rusi, jak gdyby był dyecezalnym biskupem, powierzył, do czego zdaje się biskupi inflancki i wileński dali mu swoje upoważnienie. Ten krok ze strony nuncyusza uprawniał niejako, ale tylko tymczasowo, rządy biskupa na Białéj Rusi i przyłożył się do uspokojenia ludu katolickiego.

Smutny rozgłos, jaki sobie Siestrzeńcewicz zjednał podczas administracyi dyecezyi wileńskiéj, jego dawniejsze życie oraz nielegalne przywłaszczenie rządów jakby był biskupem dyecezalnym, kanonicznie przez papieża zatwierdzonym, sprawiły, że katolicy Mohilewa przyjęli go zimno i obojętnie, nie okazując żadnych oznaków radości, do czego powód daje zwykle ludowi katolickiemu przybycie nowego pasterza.

W Mohilewie prócz kościołów OO. Jezuitów, Karmelitów i Bernardynów była jeszcze fara dość niepokaźna z domem obszernym plebana. Że nie było katedry ani pałacu biskupiego, Siestrzeńcewicz zamieszkał początkowo w domu nieobecnego proboszcza, którym był naonczas ks. Zenowicz, kanonik zmudzki — a farę przebudowawszy, zamienił na katedrę. — Zaraz w pierwszych tygodniach pobytu biskupa w Mohilewie, gubernator tamtejszy Kwichowski w imieniu cesarzowéj wszedł z nim w układy, aby ustalić dochody nowego pasterza. Jakoż zgodził się Siestrzeńcewicz w miejsce dóbr zakwestrowanych, który ukaz 1772 na utrzymanie biskupowi przeznaczył, a które późniéj Katarzyna magnatom rosyjskim rozdała, na pensyą rocznie 10,000 rubli wynoszącą. Ukaz przyznający powyższy dochód biskupowi wyszedł też niebawem r. 1774. Siestrzeńcewicz odebrawszy sumkę kilku tysięcy czerwonych złotych od magnatów rosyjskich za dobrowolne wyrzeczenie się dóbr zasekwestrowanych, miasto zająć się wybudowaniem pałacu, co ukaz opiewa, oraz wybudowaniem katedry, zakupił dla siebie i rodziny swéj dobra dziedziczne, Malatycze i Łopacin. O udotowanie zaś kapitulnych kanoników wcale się nie postarał, powołując tylko niektórych proboszczów na kanoników honorowych, którym distinctoria z herbem rosyjskim pozwoliła nosić cesarzowa, nie postarał się o założenie seminaryum dla tak rozległéj owczarni i nabożeństwo katedralne — o ile się dało, w małéj i niepokaźnéj odprawiał farze.

IV.

Siestrzeńcewicz pragnie znieść na Białéj Rusi zakon OO.

Jezuitów. Aby zamiar ten w niwecz obrócić — wysyłają Ojcowie deputacyą do dworu, którą Katarzyna łaskawie przyjmuje. Biskup nie zrażony pomyślną odpowiedzią na prośby deputacyi — udaje się do Petersburga — ale stanowczą a odmowną odbiera odpowiedź.

---

Smutne i opłakania godne było położenie kościoła na Białéj Rusi pod owe czasy; jednakże biskup gorliwy byłby mógł mu na długo pomyślniejszą zapewnić przyszłość. Niestety! Siestrzeńcewicz nie był ani gorliwym pasterzem, ani żarliwym obrońcą praw kościelnych, jedno dworakiem, coby chętnie służyć gotów za narzędzie do przeprowadzenia jak najzgubniejszych dla kościoła zamiarów, byleby tylko sobie zapewnił intratne dochody, wpływ i zaspokojenie próżnéj ambicyi, któréj niepoślednią na nieszczęście posiadał dozę. To też jak się wyżéj pokazało, zastawszy kościół na Białéj Rusi bez organizacyi, bez seminaryum i katedry — o nic się nie postarał choć wiedział dobrze, że usilne a wytrwałe prośby u cesarzowéj bez pomyślnéj nie pozostałyby odpowiedzi. — Wkrótce po przybyciu na Białą Ruś najusilniejszem pragnieniem jego było — zniweczyć na Białéj Rusi i w Rosyi wpływ OO. Jezuitów, którego zażywali u dworu, oraz całkiem znieść ich towarzystwo, czego dokonały już pograniczne mocarstwa.

W roku 1773 jak wiadomo za naleganiem usilném dworów Burbońskich dzierzących najpotężniejsze berła Europy Klemens XIV. skasował bullą osobną zakon jezuicki na całym katolickim świecie. I w Polsce bullę papiezką publikowano wprowadzając w życie niezwłocznie jéj polecenie. Rozległe dobra jezuickie zabrano u nas na rzecz szkół narodowych i wychowanie młodzieży. Katarzyna II. jakkolwiek schyzmatyczka, z politycznych względów, aby w kraju swoim zakłady naukowe utrzymać, postanowiła nie iść za przykładem ościennych mocarstw i chcąc zakon jezuicki w państwie swojém zachować, wznowiła w ukazie 1774 dawne prawo państwa, na mocy którego bez pozwolenia rządowego tak zwanego „regium exequatur“ żadnej buli i brewe ani jakiegobądź pisma papiezkiego w krajach rosyjskich nie wolno było przyjmować ani ogłaszać. Bulli zatem kasującéj zakon Jezuitów nie publikowano w ziemiach zabranych, skutkiem czego zakon tamże w całéj utrzymał się świetności. Na Białéj Rusi prócz pomniejszych szkół mieli Jezuici sześć znacznych kolegiów, w których dwusta było członków towarzystwa. Znaczne ich dobra, które im Stefan Batory nadał, leżały po stronach Dźwiny.

Dworom burbońskim nie na rękę była opieka, któréj Rosya jawnie użyczała Jezuitom. Nie zaniedbywali też z swéj strony wszelkich środków, aby zakonowi na Białéj Rusi tę samą co w swoich krajach zgotować dolę. Że na ich życzenia głuchą pozostała Katarzyna uznając znakomite owoce ich nauki i chowania po zakładach szkólnych młodzieży, postanowili za pośrednictwem Siestrzeńcewicza zakon jezusowy obalić. Zmiarkowawszy ojcowie baczni, jak wielkiego nieprzyjaciela mają w osobie biskupa, który chętnie na propozycye dworów burbońskich przystał, lękając się nadto wpływu jego u dworu, postanowili sami wysłać z grona swego deputacyą do Petersburga, aby odwrócić cios im grożący i uprzedzić Siestrzeńcewicza, który właśnie w celu zniesienia zakonu w podróż do stolicy cesarstwa się wybierał.

W imieniu zakonu udali się do Petersburga trzéj ojcowie — rektor połocki, Czerniewicz, Leszkiewicz znany w świecie uczonym z badań astronomicznych i Kantembryng głośny kaznodzieja. Nie próżną téż była ich podróż. Cesarzowa bowiem nietylko zapewniła ich, że bulla Klemensa XIV nigdy w Rosyi publikowaną nie będzie, ale poleciła hr. Czerniszewowi w szczególną zakon wziąść opiekę. Tak pomyślny rezultat podróży podjętéj w imieniu zakonu przez wspomnianą deputacyą zmartwił nie pomała Siestrzeńcewicza, którego za przyłożenie ręki do zgruchotania zakonu nie mała czekała nagroda ze strony dworów burbańskich.

Na towarzystwo jezusowe odpowiedź łaskawa dworu wpływ wywarła. Pewna część Jezuitów bowiem sądząc, że bulla Klemensa jest i na Rusi Białéj obowięzującą, opuściła mury klasztorne szukając sobie zajęcia po parafiach lub szkołach[1]— przeważna jednakowoż ich liczba widząc, że są kościołowi na Białéj Rusi niezbędnie potrzebni, pozostała w klasztorach, pełniąc sumiennie zakonne powinności.

Siestrzeńcewicz jednakże niezrażony łaskawością Katarzyny dla zakonu postanowił bądź co bądź dopiąć celu swego — i zakon na Białéj Rusi o śmierć przyprawić. Ufny w protekcyą magnatów rosyjskich, którzy na dobra jezuickie czyhali, wybrał się w podróż do Petersburga. Jakoż uzyskawszy posłuchanie u cesarzowéj, cel swéj podróży objawił, zastawiając się bulą rzymską, któréj powolnym być każdy biskup obowiązany. Cesarzowa usłyszawszy te słowa, stanowczo odmówiła proźbie biskupa i niezwłocznie przerwała audyecezyą do sąsiednich udając się pokojów. Zdarzenie tyle niefortunne do żywego ubodło Siestrzeńcewicza — często też o niem zwykł poufnym przyjaciołom opowiadać, przyczém nietaił nienawiści, z jaką prawie zawsze przeciw Jezuitom występował.

## V.

Czasy indyferentyzmu religijnego w 18. wieku — Jubileusz powszechny — Ojciec ś. 1778 wydaje rezolucyą zlewającę na biskupa in Malo całkowitą jurysdykcyą. Ustawa reformująca wszystkie zakony na Białéj Rusi — Skryte téj ustawy intencye ks. Siestrzeńcewicza.

---

Czasy, które opisujemy, opłakanemi były dla kościoła. — Nie rozdwajała wprawdzie kościoła pod owe czasy ani herezya ani schyzma — ale za to niewiara i indyferentyzm religijny z stolicy francuzkiéj szerokiem po całéj Europie rozchodził się korytem. Szydzono powszechnie wtedy z przykazań kościelnych, wyśmiewano obrzędy kościelne, znieważano katolicką hierarchią — za czém poszło zupełnie zluzowanie węzła małżeńskiego w rodzinach chrześciańskich. Co gorsza zepsucie 18. wieku udzieliło się w pownéj mierze duchowieństwu a nawet episkopatowi. —

Polska gościnna tak dla zagranicznych przybyszów jako i nowinek wierze zgubnych nie uchroniła się całkiem od téj powodzi, która wszystkie kraje zarzuciła pismami zohydzającemi kościół i wszelką prawną wła-

dzę. Duchowieństwo niższe stojące w Polsce podówczas na niezbyt wysokim stopniu wykształcenia nie umiało czy nie mogło téj powodzi kacerskiéj powstrzymać — episkopat zaś polski z wyjątkiem kilku zacnych i znakomitych pasterzy wychowany w szkołach zagranicznych, gdzie miał sposobność przejąć się indyferentysmem, w ojczyznie zaś więcéj trudniący się sprawą publiczną aniżeli kościołem, nie szczególnym duchowieństwu podwładnemu świecił przykładem.

W tak opłakanych dla kościoła czasach bardzo zbawiennym był jubileusz wielki, który na cały świat rozpisał Pius VI. zaraz po objęciu stéru łódki Piotrowéj. Ale niestety w Polsce mało co przyniósł jubileusz ten pożytku dla dusz katolickich i sprawy zbawienia, albowiem wielu z biskupów ześwieczczonych więcéj świecki i polityczny aniżeli religijny nadali mu kierunek. W dyecezyi wileńskiéj książe Massalski za młodu jeszcze przesiąkły zasadami encyklopedystów francuzkich, więcéj dbały o tytuły i dostojeństwo aniżeli o owczarnię Chrystusową i ojczyznę, przepisał kaznodziejom, którzy podczas jubileuszu słowo Boże głosić mieli, prawie całkiem świeckie — do potrzeb doczesnych ludności skierowane temata. Prawiono więc z ambon o naprawie dróg i mostów, o budowaniu wygodniejszych mieszkań dla wieśniaków — o edukacyi szkólnéj i podniesieniu dobrobytu krajowego, słowem o wszystkiem, tylko nie o tém, co było myślą i celem jubileuszu. Kazania zatém podobne żadnego wpływu na poprawę obyczajów, na ustalenie pobożności i wyrugowanie nałogów wywrzeć nie mogły. — Zapewne podobny kierunek byłby nadał jubileuszowi na Białéj Rusi Siestrzeńcewicz, gdyby nie były temu zapobiegły starania usilne OO. Jezuitów i duchowieństwa parafialnego. OO. Jezuici jakkolwiek skrycie prześladowani przez biskupa, wzięli się ochoczo do żarliwego ogłaszania słowa Bożego na Białéj Rusi — za ich téż działaniem, jubileusz w dyecezyi wileńskiéj i innych z małym odprawiony dla dusz pożytkiem — zbawiennie wpłynął na poprawę obyczajów ludu białoruskiego i na długo utrwalił wiarę kat. w ziemiach zabranych. Jubileusz ten rozpoczął się na Białéj Rusi w Sierpniu r. 1776 za pozwoleniem rządowém. Dwa prawie lata następne spędził biskup na summiennéni pełnieniu powinności pasterskich; wizytował bowiem kościoły dyecezalne — pilnie wywiadując się o liczbie duchowieństwa — o stanie kościołów parafialnych — i o potrzebach owieczek swoich. —

W Sierpniu 1778 Ojciec św. ze względu na niepewny stan kościoła na Białéj Rusi przysłał Siestrzeńcewiczowi rezolucyą, którą zlewa całkowitą jurysdykcyą duchowną na biskupa in Malo — oddaje pod jego moc wszystkie zakony męzkie i żeńskie a nawet upoważnia go do zreformowania lub zniesienia cakowitego zakonów, gdyby to za koniecznie dla kościoła katolickiego na Białéj Rusi uznał. Powyższa rezolucya Ojca św. na rękę była Siestrzeńcewiczowi, ile że mu całkowitą oddawała jurysdykcyą nad zakonami w dyecezyi a nawet znosić je pozwolała. Byłby biskup niezawodnie w jak najkrótszym czasie użył téj władzy na zagładę Jezuitów, których skrycie nienawidzieć nie przestał, gdyby miał był przeświadczenie, że władza ta na cośkolwiek wobec opieki, jakiéj zażywały u dworu zakon jezusowy — przydać się może, o czém się oczywiście przekonał, gdy ks. Czerniszew zezwalając na publikacyą rzeczonego dokumentu w imieniu rządowém wyraźnie mu oświadczył, że nie jest wolą rządu, iżby ta rezolucya w czémkolwiek miała naruszać prawa i przywileje Jezuitów. Nie mogąc mimo najusilniejszych życzeń biskup stanowczo przeciw zakonowi znienawidzonemu wystąpić, postanowił na krętych ścieżkach dopiąć swego celu.

Umyślił zatém wszystkie inne zakony na Białéj Rusi zreformować i w jeden zamienić zakon, któregoby głównem i najważniejszém celem było — wychowywać i uczyć młodzież. Biskup sądził, że ustanowiwszy podobny zakon zada cios śmiertelny Jezuitom, którzy wychowaniem młodzieży powszechnie się zajmowali i ztąd tak wielką mieli wziętość i chwałę. Tając zamiar powyższy szkodzenia Jezuitom zwierzył się przed rządem z projektem reformy wszystkich prócz jezuickiego zakonów. Katarzyna bez trudności przystała na propozycyą biskupa, który za jéj pozwoleniem dość obszerną ogłosił ustawę tyczącą się reformy wszystkich zakonów.

W przedmowie saméj ustawy oznajmia Siestrzeńcewicz, iż upoważniony przez Ojca św. ustanawia na Białéj Rusi szkoły zakonne w różnym rodzaju nauk. „W czasie, mówi biskup, kiedy się uskarżają na bezczynność zakonów, a mało kto myśli o użyciu ich ku dobru publicznemu państwa, zostawione było wiekowi złotemu Katarzyny II. uczynić je pożytecznemi dla drogich swoich poddanych. Chce Jego Imperatorska Mość... aby się zakonnicy sami przykładali do nauk i młódź uczyli.“ Ustawa te składa się z 5 rozdziałów, z których pierwszy mówi „o reformawania zgromadzeń zakonnych nauk pilnujących,“ drugi „o rządzie zgromadzeń,“ trzeci „o powinnościach kościelnych,“ czwarty „o zabawach nauk“, piąty „o wygodzie zakonników.“ Ustawa ta jakkolwiek niejednemu zdawaćby się mogło zbawienną dla głównego celu, kształcenia młodzieży — nie była jednak zdolną przeprowadzić zamiar biskupa, ponieważ podkopywała istotę zgromadzeń zakonnych, ich regułę i gwałtownie różnorodne zakony w jedno chciała zamienić towarzystwo — o jednym celu i jednych i tych samych statutach. Siestrzeńcewicz ustawą tą rozprzęgał wszelką karność zakonu, zwalniał od obowiązków duchownych modlitwy i śpiewania w chórze — zaprowadzał niebezpieczny laksyzm — chcąc jakieś nowe zgromadzenie utworzyć, któregobyś daremno szukał w całym katolickim świecie.

Biskup, jak wyżéj się powiedziało, chciał ustawą tą utworzyć liczny zakon na Białéj Rusi trudniący się wychowaniem młodzieży — aby zadać tylko cios śmiertelny Jezuitom, którzy właśnie z pielęgnowania nauk i utrzymywania zakładów szkólnych słynęli.

(C. d. n.)

## KORESPONDENCYE

(λ.) **Rzym** *d. 27. września.*

*Jo triumphe!* Radość Piemontczyków i republikanów nie zna granic; fatalni Herostratowie dzisiejszéj epoki napawają się tryumfem, szczęściem, ale każdy

z innych powodów: Piemontczykowie, że jedność włoska przeprowadzona, republikanie, że wyparłszy wnet z Rzymu chwiejącą się włoską monarchią, zatkną na Kapitolu sztandar republiki.

Rzym więc zajęty. — Niestety, biernie zachować się trzeba w obec siły materyalnéj i faktu srogiego. Wrogom zostawiając w dziennikach klujących się w Rzymie cały liryzm poetyczny, szumne mowy i hyberpoliczne frazesa, dźwięczne okresy, nam wyczekiwać zwrotu szczęśliwego, jeźli tak zapisano jest w wyrokach Boskiéj Opatrzności.

Papież znając dobrze zamiary rządu florenckiego, kazał wojsku stawić opór do tyla tylko, aby zaprotestować publicznie w obec świata i historyi przeciw grabieży. Fatalne jabłko przypadło w udziale „katolickiemu“ królowi Italii.

Rzym pogański ufny w swą siłę byłby wolał zagrzebać się pod ruinami Rzymu, zanimby ustąpił jak to obecnie czyni Paryż i Strasburg; — Rzym Papiezki nie reprezentuje siły fizycznéj, jeno moralną, przeciw któréj bezsilne są wojska, zbyt słabe armaty.

Siła materyalna, jak dowodzi wiek dzisiejszy, jest arcypotężną; żadna twierdza, żadne miasto oprzeć się jéj nie może. Runęły fortece w Ameryce, Austryi, Włoszech, Danii, Francyi, czyż mógł się Rzym obronić, pozbawiony wojska, nieznający wszystkich przyborów arsenałowych?

Historya wylicza upadki państw i miast, sami spoglądamy na dziwną tragedyą zmiennéj potęgi ziemskiéj; — ale Rzym zawdy szczęśliwie z katastrof wychodził; Rzym jako fenix z własnych odradzał się popiołów, — osiemnaście wieków o tém świadczy.

A jednak Rzym upadł!

To wyłom tylko chwilowy zrobiono. Nieraz większe jeszcze nań uderzały gromy, pożary, łupieztwa, zburzenia, ale Rzym to nie mur, nie kamienie, ale Rzym to papieztwo, a papieztwo ma za podstawę: *non praevalebunt*. Napady barbarzyńców rozbiły się o Rzym nieśmiertelny.

Rząd włoski zaszczepić ma pokusę dwie władze niezgodne ze sobą w zasadzie, w posłannictwie, w zamierzeniu, odmienne co do istoty swéj, a obie mają żyć obok siebie po *przyjacielsku!*

Odtąd rozpoczyna się kwestya rzymska a z nią nowe doświadczenie. Doświadczenie podjęte nie w imię nauki, nie dla widoków kosmologicznych, lecz z powodu interesów brudnych miejscowych, z pochodnią rewolucyjną w odwrocie. O, panowie Lanca, Sella, Visconti-Venosta myślą pewnie, że są bardzo wielcy w obec minionych wieków, jeźli sądzą się zdolnymi rozwiązać to, na co się nigdy nie ośmielono.

Zaburzenia w Rzymie, nieporządki uliczne w obecności tak licznego wojska najlepszą rękojmią dalszéj ich opieki. Papież niemal więźniem w Watykanie, 600 gwardyi zeledwo przy jego boku, — mimo to najbliższy czas okaże, o ile przeważa siła moralna nad brutalną, fizyczną.

Dziennik urzędowy ogłosił, że niewolno zakonom zaciągać długu na hipotekę, ani też własności sprzedawać, wszelki kontrakt w tym względzie zawarty od chwili wkroczenia do Rzymu będzie uważany za niebyły, nieważny. Czyż nie wychodzą szydła z miecha? otóż pierwsze zagwarantowanie sobie dóbr, aby je zagrabić w całości. Późniéj się rozpędzi zakony, przeformuje szkoły, obsadzi cywilizatorami z loż masońskich, potém się wstępowanie do stanu duchownego ukróci, fundusze seminaryjskie odbierze, a wtenczas dopiero będzie raj zapowiadany. Biada takim cywilizatorom, widać obrali sobie za wzór do naśladownictwa Moskali, którzy jednak są szczersi i otwartsi, bo po prostu powiadają do czego zamierzają.

---

**Rzym** *d. 28. września.*

Fiasco Wiktora Emanuela — Demonstracye republikanów — Dzienniki — Komedya oborowa — Książe Odescalschi. — Si. — Zaburzenia pod Watykanem. — Kardynał Antonelli — Książa — Plebiscyt. — Branka księży i zakonników — Porządek i kłamstwa — Koleseum stajnią — P. Kulczycki.

Rząd florencki zrobił najzupełniejsze fiasco zagarniając Rzym pod swoje panowanie. Zamiast, jak głosił w Rzymie zapobiedz nieporządkom, sam rzuciwszy iskrę między materyały palne, wzniecił pożar. Czy zdolen jest zapanować Emanuel nad obecną sytuacyą? Wątpić należy. Kto bowiem zna zapalczywość sekciarzy, nie robiących różnicy między władzą świecką a duchowną Papieża i starających się obalić i zdruzgotać wszystko co nie wyszło z loży wolnomularskiéj, zrozumie, że legitymizm florencki sam na siebie chłostę zgotował.

Wiktor Emanuel po dziesięcioletnim daremnym wysiłku, aby wyrwać chwasty rewolucyi, sam popełnił czyn zabójczy dla siebie. Gazety włoskie przepełnione są opisami manifestacyi po miastach z powodu zajęcia Rzymu, ale w nich głównie udział biorą rewolucyoniści z okrzykami: niech żyje *Mazzini, Garibaldi,* precz z *monarchią.* Takie domonstracye powtarzały się w Neapolu, Bolonii, Parmie, Ankonie tak, że władza policyjna wybryki przytłumiać musiała.

U nas w Rzymie powiewają chorągwie trójkolorowe po wszystkich składach i kawiarniach. Zaciekłość sekciarska w pierwszych dniach zajęcia Rzymu nie respektowała nawet chorągwi ambasadorów zagranicznych.

Wojsko i rząd tymczasowy obrany w tych dniach, sili się, aby zaprowadzić porządek, który przed ich przybyciem nigdy nie był zamącony. Dzienników rozmaitych odcieni poczęło wychodzić mnóstwo pod łagodném słońcem liberalizmu włoskiego. Mamy organa demokratów, (Gazetta del Popolo) umiarkowanych, (Miglioramento, Tribuno), urzędowe itp. i we wszystkich odsłania się niechęć ku Kościołowi jawna lub maskowana.

Odbył się także plagiat oborów w Koloseum, gdzie wyjść mieli z urny ojcowie miasta. Zgromadziło się tłuszczy dosyć wiele, każdy miał na kapelusze wydrukowaną kartę z olbrzymiem: *Si* (tak). Na każdą propozycyą podnoszono kapelusze z napisem: *Si*, rozumie się, że wszyscy kandydaci rządowi przeszli. Między nimi zasiada także książe Baltazar Odeskalchi, który od kilku lat opuściwszy Rzym, oddał usługi swoje rządowi florenckiemu. Zabawni byli rzymscy Demostenesowie przed oborami ze znakiem: *Si* na głowie prawiący po ulicach i kawiarniach ogniste mowy. Wielu Rzymian schowało się od nich wołając: *Cave a signatis;* inny znów dowcipny osłowi pono *Si* na czoło przylepił.

Jenerał Masi objął komendę nad miastem; jenerał Cadorna, który zamieszkał w pałacu księcia Pianebianco

chwycił się środka energicznego dla zapobieżenia rewolucyjnym wybuchom, przy których zagrożona nietylko niezależność Papieża, ale nadto wszelka swoboda osoby. Papieżowi pozostała tylko gwardya Palatyńska. Demonstracye hołoty obecnie panującéj podsunęły się aż pod sam Watykan i insultowały Papieża i oddział dopiero wojska rozpędził wichrzycieli i zajął stale *piazza Rusticucci.* Otóż ci panowie co niedawno wołali, że Papież niepotrzebnie 10,000 wojska żywi dla bezpieczeństwa całego terytoryum papiezkiego, dziś kiedy 80,000 wojska jest w Rzymie, zabezpieczyć nie mogą czy nie chcą Papieża.

Kardynał Antonelli pozostaje w Watykanie i mówią, że już napisał uroczysty protest przeciw świętokradzkiemu zamachowi na Rzym i ziemię papiezką. Ambasadorowi portugalskiemu lud podarł chorągiew; posłowie zagraniczni mocno tém dotknięci. Jenerał Cadorna chcąc dać niejakąś tatysfakcyją pokrzywdzonemu posłowi, czynił poszukiwania możliwe, — i odtąd zakazał wszelkich zbiegowisk i gorszących demonstracyi.

Z tego powodu powoli poczynają się wychylać księża i zakonnicy.

Na początku przyszłego miesiąca ma się odbyć wielki plebiscyt w Rzymie i w prowincyach zabranych świeżo. Będzie to dalszy więc ciąg komedyi, w którą się bawi Wiktor Emanuel, aby w świat wmówić, że się nie narzuca, jéno na życzenie ludu obejmuje władzę. Nie będzie mu trudno pozyskać formalnie głosy przy znanych machinacyach, jawnych i skrytych, mianowicie, że soldów rząd nie żałuje na pozyskiwanie sobie ludzi. Nawet Ponzę di San. Martino uniewiniano w gazetach, że nie dał mu rząd 50,000 lir na urządzenie demonstracyi w Rzymie. Mocno to podejrzana sprawa!

Pierwsze owoce wolności włoskiéj już dziś swoją cierpkością dawają się uczuć. Wiadomo, że po zabraniu pierwszem prowincyi papiezkich wiele młodzieży duchownéj i świeckiéj schroniło się pod łagodne rządy Ojca św. Drakońskie prawo, mocą którego duchownych nawet wyższych święceń ściągano do wojska, powiększyło jeszcze liczbę wychodzców. Obecnie więc Włosi Rzym mając w swéj mocy, nic pilniejszego nie mieli, jak powyszukiwać ich i piętnując mianem dezerterów, w kajdanach odsyłają do komisyi. W Benedyktyńskim klasztorze zrobili ścisłą rewizyą szukając kilku, którzy swego czasu do wojska się stawić nie mogli, będąc zakonnikami. Nie znaleźli atoli żadnego, gdyż uprzedzeni o tém Ojcowie wysłali ich za granicę; to samo zrobili OO. Jezuici wysyłając kleryków swoich do Tyrolu. Kto chce się uwolnić ze służby wojskowéj, winien zapłacić 1000 skudów; co naturalnie staje się niepodobnem dla większéj części i tym sposobem barbarzyńskie to prawo przerzucając kapłana lub zakonnika w zupełnie inną sferę, zwichnąć może powołanie i całą przyszłość młodzieńca.

Serce się kraje, gdy się patrzy na ów „porządek“ jaki nam przynieśli Piemontczykowie, którzy mają jeszcze tyle czoła, że kłamią haniebnie w dziennikach urzędowych i półurzędowych o skłonności Papieża do zgody z nimi, o jego przejażdzkach po Corso, o odwiedzaniu jeńców i t. d. Papież nie rusza się z Watykanu, a każdy rozsądny wie, do czego podobne wieści zmierzają. W koloseum, owem świętem dla każdego w Rzymie miejscu, gdzie tyle męczenników krwią swoją ziemię zrosiło, gdzie pobożni co piątek stacye odprawiali, przenosząc się myślą w one ubiegłe czasy prawdziwéj wiary i płynących z niéj uczynków, w Koloseum, mówię urządzono stajnię dla koni. Przywiązane rzędami do ścian bocznych a nawet do obrazów stacyjnych stoją jakoby na urągowisko dla Rzymu i katolików.

Możemy się jeszcze więcéj rzeczy podobnych spodziewać, w każdym razie choć z bólem zanotuję każdą wiadomość dotyczącą obecnych stósunków, bo konieczną jest, aby organa katolickie miały szczegółowe a autentyczne doniesienia o położeniu w Rzymie, ile że prasa i telegramy trzymają się prawie téj zasady: na to jest mowa, aby prawdę zakryć.

Dowiaduję się, że w tych dniach p. Kulczycki do Rzymu przyjechał.

# Nowiny z Rzymu.

## List I.

*Rzym, 30go września.*

Jakie wybryki działy się po ulicach o świcie *odrodzenia cywilnego* już wam wiadomo, chociaż nie ze wszystkiem; krótko możnaby określić, że była to anarchia patryotyczna. Komendę nad miastem i prowincyą objął jenerał Masi, Rzymianin emigrant, którego przeniewierstwo wynagrodził rząd wielkiem zaufaniem. Należy on wprawdzie do umiarkowanych, ale jest rewolucyonistą, a co zatém idzie, kłamcą. Mieszka w pałacu Montecitorio. Dnia 22. wydał odezwę, w któréj radzi zaprzestać demonstracyi. Jenerał komenderujący nie mógł nie widzieć smutnych następstw rozkiełznania się ludu, ale nie miał odwagi zganić faktu po prostu, więc i w odezwie dwulicowym się pokazuje. Czyżby się nie czuł na siłach przytłumić uliczne wybryki, czy téż nie chce Europie oczu otworzyć, aby widziała, jaki jest Rzym pod panowaniem przyjaciół porządku? Jenerał Masi odezwał się w te słowa: „Rzymianie! objawy publicznéj radości okazane w tych dwóch dniach miały taki charakter wolności, wielkości, wymowy, że dostatecznie światu zatwierdzą wasze usposobienie pełne uznania i oddania się królowi i wojsku; teraz choćby największa demonstracya mogłaby tylko osłabić wpływ, jaki wywarliście i t. d.“ Jak to kłamstwo umie się zawsze maskować!

Rzym na oko trochę spokojniejszy, ale dawny porządek jeszcze nie przywrócony. Naczelnicy lewicy Ratazzi, Crispi, Mancini i t. d., głowacze najskrajniejsi lewicy Billia, Rizzoni i inni stanęli tutaj wraz z najwierniejszymi ajentami Mazziniego. Rząd florencki, ażeby w pędzie potok zatrzymać, wysłał do Rzymu najwyborniejsze grono swoich przyjaciół, których przeważająca demokracya już palcem wskazuje na wyklęcie publiczne, jako reakcyonistów, klerykałów i papieżników.

Rozumiecie pewnie wyrażenie wyklęcie *publiczne,* nie znaczyło to ze strony publiczności *rzymskiéj,* która jest i będzie najprzywiązańszą do władzy papiezkiéj, lecz ze strony owéj publiczności reprezentującéj obecnie Rzymian w scenicznych wybrykach ulicznych.

Dekreta dotychczas ogłoszone przez jen. Masi są: 1. ustanowienie komisyi mającéj zrewidować procesa polityczne więźniów; 2. mianowanie komisyi mającéj się zajmować zachowaniem zakładów naukowych

bibliotek, akademii, archiwów, muzeów, galeryi i t. d. 3. ustanowienie komisyi mającéj przekonać się o stanie więzień rzymskich. W każdéj komisyi zasiada kilku emigrantów; Rzymianie prawdziwi odrzucają wszelkie godności. Komisyą nad więzieniami obrano na to, aby wyzwoliła wszystkich oskarżonych o przestępstwa publibliczne, którzy zaręczyli, że kradli, rozbijali z patryotyzmu.

Z obwieszczeń poprzylepianych na rogach ulic dowiadujemy się, że jenerał komendurujący przypomina prawo istniejące i zwyczaje co do zakładania nowych drukarni i dzienników, — przestępcom grozi karą. Na mocy tego przypomnienia zwinęły wydawnictwo swoje *il Migloramento, la Capitale, il Quotidiano, il Tribuno;* pozostają za osobnem pozwoleniem rządu *Gazeta del Popolo,* jedyny organ monarchiczny, pseudo-gazeta urzędowa rzymska naśladująca zewnętrznie zawieszony od 19. b. m. *Giornale di Roma* co do formatu, papieru, nawet czcionków, tylko duch zupełnie inny z niego wieje.

To rozporządzenie psuje krew demokratom główną rolę odrywającym, nazywają już rząd florencki bardziéj reakcyjnym od rządu księżego, a zwolennicy rewolucyi gromadzą się już około swych przewodników, zamyślając przywieść do skutku prawdziwą rewolucyą, która, jak mówią, z Rzymu wyszedłszy, zbawi Włochy. Panem sytuacyi pozostaje zawsze siła wojskowa, zdolna zgnieść w pierwszéj zaraz chwili wybuch rewolucyi. Panujący Papież więc urosł w znaczeniu u samych rewolucyonistów, jak się z powyższego okazuje.

Cóż więc robią reprezentanci rządu florenckiego w Rzymie? Tłumią ogień wybuchający i starają się tamę jakąś założyć, ażeby ich wartkość wypadków ze sobą nie zagarnęła. Bardzo pięknie; ale nie omami to ani Rzymian ani dyplomacyi, która widzi, że anarchia obecna jest owocem najścia na Rzym. Przybywszy do państwa spokojnego w towarzystwie demokracii pchającéj ich obecnie, od razu stanęli na stanowisku niezmiernie trudném. Z tego punktu zabór państwa papiezkiego jest nietylko niesłusznym, ale i niepolitycznym; tymczasem oni nie troszcząc się wiele o niesprawiedliwość aktu ohydnego, usiłowali go przynajmniéj zakryć fałszywym płaszczem konieczności politycznéj. Otóż teraz partya rządowa i demokratyczna zasiadłszy w starożytnéj Romie, starają się jedna drugą zrzucić ze skały Tarpejskiéj, aby się ustalić na Kapitolu. Dla nas wydają się te walki zapasami dwóch gladyatorów, którzy wzajemnie zraniwszy się śmiertelnie, legną na pobojowisku, a wieczny Rzym wróci do swego opatrznościowego przeznaczenia.

Dopóki załoga włoska w większéj części przywiązana do Ojca św. w Rzymie pozostanie, rewolucya siedzieć będzie spokojnie; rząd florencki umie sobie *czasem* postąpić po dyktatorsku.

Giunta prowizoryczna miała być obrana przez lud 22. b. m. Rząd dzień oboru zapowiedział uroczyście. Nazajutrz istotnie obierali, nie wchodzę już w to, kto obierał, co za jedni, dosyć, że obrano członków giunty w liczbie 43, samych prawie emigrantów i demokratów. Z téj liczby odrzucił komendant wojskowy większą część i wybrał swoją powagą z owych 43 tylko 14 następujących: Caetani prezydent, książe Palavicini, Emanuel z książąt Ruspoli, hr. Sforza Cesarini, książe Odescalchi, Ignacy z ks. Piombino, adwokat Placido, adwokat Tancredi, Titteni, Deangelis, Mazzoleni, Ferri, Castellani, Alessandro del Grande.

Trzeba im było takiéj lekcyi w wolnym Rzymie! Obrani przez lud, a odrzuceni przez jenerała protestowali przeciw postępowaniu nieprawnemu i dowolnemu. Tak się więc rozpoczęło życie publiczne w Rzymie *wyzwolonym!*

Po téj nauce każdy może powziąść wyobrażenie o wiarogodności plebiscytu, który zapowiedziany jest na przyszłą niedzielę 2. paźdz.

Dwujęzyczny Cadorna giuntę zatwierdzając w urzędzie, miał przemowę, w któréj między innemi wiele kwili o przywiązaniu do Ojca św., o jego nienaruszonéj władzy duchownéj i t. d. Nie potrzeba po imieniu nazywać podobnych wyrazów. Wena widocznie oratorska o wiele przewyższa talent w dyrygowaniu artyleryą. Chciałby oszukać Rzymian i świat co do stanowiska Papieża, którego bez wątpienia więcéj dotykają takie obłudne oświadczenia Judaszów, czyhających na jego zgubę, niż groźby i zaczepki tych, co pod okna Watykanu przychodzą.

Za drugie świadectwo panującego systemu okłamywania posłuży następujące rozporządzenie Cadorny:

„Przypominam całemu wojsku mego korpusu, ażeby oddawał przy każdéj sposobności Ojcu św. honory królewskie, a kardynałom należą się honory książąt panujących dworu i tak stopniowo wedle hierarchii kościelnéj, w myśl przepisów zawartych w regulaminie; przepisuję, ażeby nigdy nie zaniechano skrupulatnego wypełniania niniejszego rozkazu.“

Sens zdrowy ludu rzymskiego powiada, że honory przepisane Papieżowi przez Cadornę są to honory żałobne, o którym myśli, że umarł albo wnet umrze, tymczasem on wszystkich jeszcze pogrzebie.

Nie zawadzi pono nakoniec dodać, że więzień Watykański otoczony kardynałami zdrów najzupełniéj i ma się dobrze, o ile się więzień dobrze mieć może; — jest pełnym otuchy, ufając w pomoc Bożą.

---

(*M*) **Dyecezya Przemyska.**

Za uprzejmém zaproszeniem pospieszyliśmy pod Sandomierz na poświęcenie kaplicy i klasztoru Wielebnych Panien Dominikanek we Wielowsi i radzibyśmy tam byli zgromadzili wszystkich, którym zakony solą w oku. Wrzeszczą dziś wyrodne syny, gdy Matka Kościół nowe rodzi instytucyje; mają ją za zgrzybiałą staruchę: a Oblubienica Chrystusowa wiecznie młoda, wiecznie płodna. Co wyda, dławią, jak Farao w Egipcie potomki Izraela. Ciemnota w sprawach duchownych obecnie tak wielka, tak olbrzymieje, iż poczynamy przed nią naturalną uczuwać trwogę, bo potęgą jest bardziéj niszczącą, niźli Mongolizm i Wandalizm. Po tamtych wnet wyleczyła się ludzkość; po téj chromać może wieki. Napiwszy się jadu z pofałszowanych umyślnie książek elementarnych, żadnych daléj nie czynią poważnych badań, lecz ze szkoły wprost idą na dziennikarski obrok przekupniów żydowskich. Oto jedyna akademija ich myśli, ich życia. Tak Polacy! oczy prawdziwie zakryć trzeba od wstydu! —

Zakony, nawet w obec nowych godeł są usprawiedliwione. Założyciel publicznéj ery Chrześcijaństwa,

Konstantyn Wielki położył na proporcu swojim Krzyż z napisem: W tym znaku zwyciężysz. Świat też cały stał u krzyża, korzył się przed krzyżem lat tysiąc. Lecz świat nowy podniósł sztandar i naznaczył na nim: *Wolność*. Wiemy my aż nadto dobrze, że słowo to wiatr czczy. Wolności, niewolnik złego przynieść nie może, jak jéj nie przyniosło wysoko oświecone pogaństwo greckie i rzymskie. Wszakże gdy już raz hasło obwołane, więc czemuż dziś nie ma być wolno pobożnym katolickim dziewicom zbierać się na wspólne świątobliwe pożycie? Ale na nieuczciwe wyzyskiwanie cudzych kieszeń spółki zawiązywać wolno? Ale na rokosze, na morderstwa, na najeżdżanie i wywracanie cudzych siedzib wiązać się przysięgą wolno. Ale państwu wolno utrzymywać armiją; nic innego, tylko zakon kolossalny ze społecznością, z posłuszeństwem, bezżeństwem, z ofiarą życia, a co straszniejsza, przymusowy; gdy wszystkie nasze dobrowolne! Lecz musi się bić na zakony, aby zakon ogólny, cały Kościół katolicki rozprządz: jako we wojnie strzela się pojedynczego żołnierza, aż nie stanie armii!

A wiecie wy Panowie liberalni, że Bogu należy się z rodzaju ludzkiego dziesięcina? Tylko trzeba choćby na chwilę wyzwolić się z nowożytnéj sofisteryi i bodaj przypuścić, że Bóg jest coś więcéj niż ostateczny wynik fosforyczności mózgowéj, z którym robić można na każdy dzień, co się podoba: że jest to osobistość pozaświatowa żywa i wolna, przemożna z prawem najwyższéj władzy na swoje stworzenia. I istotnie ten Bóg biblijny zwykł niestety ku niemałemu utrapieniu wiarobórczych fiskatów wybierać z ludzi pobór, niewoląc niektórych, przy pozostawieniu wolnéj woli, do zakonnego życia! A gdy kto takie ma usposobienie — już tu nie chcę wspominać o Bogu, dla wielu niezrozumiałym, tylko staję na gruncie indywidualności — jeżeli tedy kto ma usposobienie klasztorne, w dodatku nieudolność do życia światowego, czyż godzi się kłaść mu zapory, czy nie jest to niesprawiedliwością, gwałtem, czy nie jest to grzechem przeciw indywidualności, przeciw wolności? I czy pomogły one kiedy? Czy zatrzymały Kostkę groźby ojca, prześladowania brata? A gdy już przeprowadzicie postępowe pomysły, które nie wiem jak się godzą z wolnością, gdy już nikt nie będzie mógł pójść za potrzebą ducha swego, za popędem serca, za wewnętrznem wezwaniem: tylko będzie musiał być tym, do czego go przeznaczy lub udzielna gmina lub ubóstwione państwo; czy niewydławicie wy wielu talentów, wielu geniuszów?! — Aliści tylko powołanych, od Boga niewolonych przyjmuje zakon. Przypatrzcie się dziewicom Wielowiejskim. Znajdziecie tam ze wszystkich dzielnic Polski. Niezakupywano ich, niebrano w jassyr. Zbiegły się dobrowolnie, owszem niejedna kołatała na próżno. A baczcie, jakie rade, jakie szczęśliwe, że tu znalazły, czego na świecie mieć nie mogły!

Winniście zachowywać zakony, jako okazy rozwiązania kwestyj socyjalno-ekonomicznych. Nadmiarowi populacyi, zmassowaniu dóbr ziemskich w jednéj ręce, dawno temu zapobiegły zakony. Dawno zniesły indywidualną własność, dziedziczenie. Otóż, o co wy się tak hałaśliwie a zwykle zbrodniczo kusicie; chyba, że prosta zawiść nie pozwala wam cierpieć obok siebie rywala, choć to jako mędrcom i budowniczym świata nie bardzo przyzwoita!

Zakony tak są uprawnione w ludzkości, jak pierwsza podwalina społeczeństwa, rodzina sama — bo zakony podejmują wszystkie zadania rodziny. Rodzina choduje, toż samo zakony, rodzina się modli, nie mniéj zakony, rodzina wychowywa, wychowują zakony, rodzina pracuje, toż zakony, rodzina służy chorym, pielęgnuje starych, więcéj zakony. Wincenty zbiera porzutki, idzie do szpitalów, zwiedza galary. Felix wykupuje niewolników, Benedykt wartuje zwoje, Romuald trzebi pustynie, Jacek uczy pacierza, Kalasanty abecadła. Wskażcie mi bodaj jeden obowiązek do rodziny należący, któregoby nie podniosły zakony nierównie obszerniéj i trwaléj, niż to może rodzina! Bo zakony nawet tych, i głównie tych przygarniają, których rodzina, których państwo puściły. Ilu przez to zapobiegły zbrodniom; ilu uszczęśliwiły, ilu uświętobliwiły! Wiem ja bardzo dobrze, że rodzina przestarzały u was ustrój, że ma być zniesiona. Więcże właśnie na jéj miejsce postawić trzeba nowego pracownika; tymci większa potrzeba zakonów. — Zdają się mieć zakony swoje niedostatki. Wypływa to już z wyłączności ich celów. Wszakże tak jest ze wszystkiemi zgoła instytucyjami ziemskiemi. I wątpimy bardzo, czyby to lepiéj było, gdyby rólnik mógł przerzucić się do rzemiosła, gdy mu nie dopisze niwa, następnie by umiał być kupcem, gdy go omyli warsztat, gdyby każdy z nas zdolny był na katedrę, do urzędu, do buławy. Ekonomiści twierdzą, że podział zatrudnień jest konieczny, jest zbawienny. Tak i zakony rozebrać musiały między siebie rozmaite zadania, z których niejedne dziś mogą się wydawać mniéj piekące, a jednakże w całości wszystkie konieczne i niezbędne. — Że zaś niektóre indywidua zakonne niesprostują ideałowi, nie wypływa ztąd, aby ustawy same, a do tego wszystkie, wyrzucić w czambuł!

Ostateczne słowo — Polaka do Polaków! — Ojczyzny, czy chcecie? A co jest ojczyzna? Suma pewnych dóbr, tak moralnych jak materyjalnych; a więc: ojcowizna, język, obyczaj, a głównie i koniecznie wiara, katolicka wiara. Ojcowiznę puszczacie w ręce Żydów i Lutrów, język zaprzepaszczacie, obyczaj zatraciliście dawno, a jeżelibyście jeszcze mieli wyrzucić starą wiarę wraz z jéj koniecznemi instytucyjami, to cóż pozostanie z ojczyzny? Czyste brzmienie, i nic więcéj, tylko czyste brzmienie, za które nikt nie da ani szczypty tabaki, tym mniéj miałby dlań nieść życie!

---

Kaplica Panien Wielowiejskich zbudowana w stylu romańskim ze ślicznym ołtarzem tego samego smaku. Rzadkie jego u nas okazy; a jeszcze rzadsze estetyczne wykształcenie. Stąd wiele zarzutów, na które po krótce odpowiadamy. Zakony katolickie wszystkie, osobliwie zaś dawniejsze, stoją mystyką; bez niéj wietrzeją, jak wino, które utraciło smak, jak pochwa bez brzeszczota. Odpowiednią też mają przybrać postać zewnętrzną, a nawet miewają swoje ku temu przepisy i tradycyje. Zaś sztuka odrodzonego pogaństwa do mystycyzmu w ogóle, a najmniéj zakonnego licować nie godna i sama przez się odpadała. Należało więc sięgnąć po formę głębiéj do wieków mystycznych, do wieków śre-

dnich. Dwa nam podają style: bliższy, gotycki, dalszy: romański. Gotycki, pominąwszy trudność odpowiedniego materyjału mniéj się godził na kaplicę panieńską. Jest to styl Kościoła urzędowy, styl katedr, biskupów, wreszcie kościołów parafialnych, styl męski i surowszy. Styl romański więcéj dogadza cichym, bogobojnym niewiastom, lubującym się w drobiazgach, ozdobach. Zawsze przybył śliczny brylancik na wstęgę wiślaną przepasującą czoło Polski.

Przy błogosławieniu klasztoru uprzytomnił się nam potężny żywioł orientalny, który przeszedł w kościół powszechny; i słuszna, bo Wschód Matką i Mistrzynią rodzaju ludzkiego. Zaprawdę, bliżéj ideału kobiecego zamkniona niewiasta Wschodu, niźli swobodna emancypantka Zachodu.

Zachwycił nas dobrze wyrobiony śpiew Panien Dominikanek. Dramatyczność, wzniosłość pieni liturgicznych jest tak wysoka, że przy odpowiednim wykonaniu najzupełniéj skwitować możem ze światowych symfonii, oper i tym podobnych.

Uderzyła nas dziwna zastosowalność psalmów do wszystkich potrzeb kościelnych. Święcisz świątynię, masz psalm odpowiedni, święcisz ołtarz, masz psalm prześliczny, poświęcasz refektarz, jest psalm, jest psalm gdy poświęcasz dormitarz, jest do infirmarza, jest do fórty. Owe przestarzałe Dawidowe pienia, kto dziś na nie zwraca uwagę? A oto Kościół w nich ma godne Boga i siebie poemata, z któremi Kantaty świeckie nigdy w porównanie iść nie mogą.

Gdyśmy zstępywali z zapalonemi gromnicami w podziemia dla poświęcenia piwnic, przyszły nam na myśl katakumby. I owe zamierzchłe wieki miały dziewice Bogu poświęcone. Bo śluby, to nie wytwór wieków tak zwanych ciemnych; to istota Chrześcijaństwa a Chrześcijaństwo znowu, nie teoretyczne wysmarzenie głów sfanatyzowanych; to realny istotny fakt dziejowy.

A tak z Bogiem świątobliwe dziewice do siedziby Waszéj, do Oblubieńca Waszego. Moskala? nie, Moskala wam się nie obawiać, żeby was z domu waszego rugował. Ale raczéj sojuszu rodaków z rewolucyją, spisku Lwowa z Wiedniem. Głupota i bezbożność sprzysięgły się na Kościół i włóczą go w błocie. Może co podobnego i wasz zakon spotkać; wszakże — pierw toż samo uczyniono Mistrzowi naszemu. Mogą wam pozazdrościć długiego pobytu w domu, któren wam wystawiła pobożna Polska cała. Tymci silniéjszém, jak meteory, zajaśnijcie światłem cnót na chwałę Boga, chlubę kościoła, pożytek ludu, a wasze własne zbawienie!

---

## List pasterski Biskupów niemieckich.

Biskupi niemieccy zebrani we Fuldzie ogłosili następujący wspólny list pasterski z powodu Soboru; podajemy zaś takowy dla tego, iż głoszono, jakoby biskupi w tém mieście zgromadzeni oświadczyli się przeciw uchwałom Soboru powszechnego:

Powróciwszy z powszechnego świętego Soboru watykańskiego do naszych biskupstw, poczytujemy sobie za obowiązek nasz pasterski, łącznie z innymi biskupami niemieckimi, którzy nie mogli uczestniczyć zgromadzeniu kościelnemu, wystosować do Was, mili w Panu, kilka słów nauki i upomnienia. Czynimy to wspólnie i uroczyście, a sposobność i powód do tego daje nam wiele błędnych pojęć rozpuszczanych od kilku miesięcy o Soborze, a które i teraz w sposób nieuprawniony po wielu miejscach usiłują zyskać wiarę.

Aby prawdy boskie, których Chrystus Pan lud nauczał, przechować w całéj ich czystości i bez skrzywienia ich, a zabezpieczyć je przed wszelką zmianą i przekręcaniem, ustanowił On w swoim świętym Kościele nieomylnego nauczyciela, przyrzekł mu dać opiekę swoję i pomoc Ducha św. na wszystkie czasy. Na téj nieomylności nauczycielstwa w Kościele polega cała pewność i pociecha wiary naszéj.

Ilekroć w ciągu wieków pojawiały się nieporozumienia albo zawiłości co do niektórych nauk, zawsze nieomylny ten urząd nauczycielski, w rozmaity sposób, bądź na większych zgromadzeniach, bądź bez nich, wykrywał błędy i odpierał je, a prawdę wyjaśniał i określał. W najuroczystszéj formie odbywało się to na powszechnych Soborach, to jest na owych wspaniałych zgromadzeniach, gdzie głowa i członkowie jednego ciała nauczycielskiego działają wespół, w celu rozstrzygnięcia zachodzących wątpliwości i sporów w rzeczach wiary.

Orzeczenia te, według jednozgodnéj i niewątpliwéj tradycyi w Kościele uważane były jako takie, które za nadprzyrodzoną boską pomocą wolnemi są od błędu. Dla tego wierni po wszystkie czasy poddawali się tym orzeczeniom, jako nieomylnym wyrokom Ducha św. i miały je w niewątpliwéj pewności wiary za prawdziwe. Czynili to nie przez to, iż biskupi są mężami dojrzałego wielostronnego doświadczenia, nie przez to, że wielu z pośród nich było biegłymi we wszelakich umiejętnościach, nie przez to, że w ciągu długiego życia swego rozbierali i głosili słowo boże, a więc byli wiarogodnymi świadkami jego treści. Wszystko to daje pewnie orzeczeniom ich wysoki, może najwyższy, jaki istnieje, stopień wiarogodności ludzkiéj. Ale wszystko to nie wystarcza, aby ustanowić nadprzyrodzony akt wiary. Nie polega on nigdy w swojéj ostatnéj podstawie na świadectwie ludzi, choćby ci byli najwiarogodniéjsi i choćby cały rodzaj ludzki dał świadectwo przez swoich najlepszych i najszlachetniejszych reprezentantów; akt ten polega zawsze, zupełnie i jedynie na prawdziwości samego Boga. Jeżeli więc dzieci kościoła przyjmują z wiarą wyroki Soborów powszechnych, czynią to w przekonaniu, że Bóg, wiekuista i jedynie sama z siebie nieomylna prawda, w nadprzyrodzony sposób im uczestniczył i zachował je od błędów.

Takim powszechnym soborem jest teraźniejszy, który nasz Ojciec św. Pius IX. jak wiecie, zwołał do Rzymu i na który następcy apostołów liczniéj niż kiedykolwiek, ze wszystkich części świata zjechali, aby z następcą Piotra i pod jego przewodem zbadać wielkie interesa kościoła w obecnych czasach. Po wielu ważnych naradach Ojciec św. na mocy swojéj apostolskiéj władzy nauczycielskiéj w d. 24go kwietnia i 18go lipca r. b. za zgodą soboru św. rozmaite postanowienia względem nauki o wierze i kościele i jego naczelnéj głowie uroczyście obwieścił. Przez to więc, nieomylny urząd nauczycielski kościoła rozstrzygnął, a Duch św. przez namiestnika chrystusowego i połączony episkopat przemówił: dla tego wszyscy biskupi, księża, wierni, te postanowienia jako prawdy po bosku objawione z silną wiarą przyjąć i z radosnem sercem wyznawać winni, jeźli istotnie chcą być i pozostać członkami jednego, świętego, katolickiego i apostolskiego kościoła.

Jeżeli wy, mili w Panu, pomimo tego, słyszycie podnoszące się przeciwne głosy, twierdzące, że zgromadzenie watykańskie kościoła nie jest prawdziwym soborem powszechnym, a jego uchwały nie są ważne, to nie dajcie się w waszem przy-

wiązaniu do kościoła i w wiernem przyjęciu jego postanowień zwodzić. Podobne zarzuty są całkiem nieuzasadnione.

Złączeni z Papieżem jednością wiary i miłością, biskupi zgromadzeni — zarówno, czy w krajach chrześcijańskich zawiadują stale urządzonemi dyecezyami, albo powołani są rozpowszechniać królestwo Boże w apostolskiém ubóstwie między poganami, czy mają większe lub mniejsze owczarnie powierzone pieczy swojéj — jako prawowici następcy Apostołów wszyscy brali z równem prawem udział w soborze i wszystko podciągali pod dojrzałą rozwagę.

Dopokąd trwały obrady, biskupi, jak tego wymagało ich przekonanie, a odpowiadało obowiązkowi ich urzędu, wypowiadali swoje zapatrywanie się z nieścieśnioną otwartością i konieczną swobodą, a nie inaczéj spodziewać się tego można było po zgromadzeniu złożonem blisko z 800 ojców, gdzie występowały téż niejedne różnice zdań. Z powodu jednak téj rozmaitości zdań, prawomocność uchwał soborowych nie może być żadną miarą zaprzeczana, pominąwszy nawet tę okoliczność, że prawie wszyscy biskupi, którzy podczas publicznego posiedzenia odmiennego byli zdania, wstrzymywali się od głosowania.

Mimo tego, utrzymywać, że jedna albo druga z uchwalonych na soborze powszechnym nauk, nie mieści się w Piśmie św. i w tradycyi kościelnéj, tych dwóch źródłach wiary katolickiéj; albo téż w sprzeczności z niemi zostaje, jest postępkiem niedającym się pogodzić z zasadami Kościoła katolickiego, i prowadzi do odszczepieństwa od wspólności kościoła.

Oświadczamy więc niniejszem, że obecny sobór watykański jest prawowitym powszechnym synodem; że następnie, sobór ten tak dobrze jak każde inne zgromadzenie Kościoła powszechne, żadnéj nowéj nauki odstępującéj od dawnéj nie stawiał ani nie stwarzał, lecz wyłącznie dawną w zasadach wiary zawartą i wiernie pilnowaną prawdę rozwijał, objaśniał i wobec błędów czasu naszego wyraźnie wierzyć w nią upominał, że nakoniec uchwały jego zawierały w sobie moc obowiązującą wszystkich wiernych, jako ogłoszone w uroczysty sposób uskutecznione przez głowę Kościoła na posiedzeniu publicznem.

Zgadzając się z zupełną i bezwzględną wiarą na uchwały soboru, upominamy was jako pasterze wasi i nauczyciele przez Boga ustanowieni, upraszamy Was w miłości dusz waszych, abyście niedawali posłuchu wszelkim przeciwnym twierdzeniom skądkolwiekby one wychodziły. Owszem trzymajcie się niewzruszenie w połączeniu z waszymi biskupami, a w miłości i wierze katolickiego kościoła nie dajcie się niczem odwieść od opoki, na któréj Jezus Chrystus, Syn boży, zbudował kościół swój z obietnicą, iż bramy piekła nie przemogą go.

Zważając na wielkie wzburzenie, jakie w skutku niekościelnych wyrażeń i dążeń przeciw uchwałom soboru na różnych miejscach występowały, i dla niejednéj duszy bez wątpienia zgotowały nie małą próbę i niebezpieczeństwo, jak również ze względu na gwałtowne wypadki strasznéj wojny, zwalonéj na naszą ojczyznę niemiecką, która równocześnie zajmuje naszą natężoną uwagę i współczucie, a już niezliczone rodziny pogrążyła w boleść i żałobę, nie omieszkujemy wszystkich wiernych wezwać nagląco do pobożnych modłów za obecne wielkie sprawy w państwie i kościele. Podnieście serca Wasze z wiarą i ufnością do Ojca w Niebiesiech, którego mądra i miłościwa opatrzność wszystkiem kieruje i rządzi, i którego Syn boży przyobiecał nas wysłuchać, gdy w jego imie modlimy się.

Módlcie się więc z wiarą i ufnością, że ta krwawa wojna niebawem zupełnem zwycięstwem słusznéj sprawy i prawdziwym trwałym pokojem zakończy się. Módlcie się na intencyę naszego św. kościoła osobliwie za wszystkich, którzy błądzą albo chwieją się w wierze, o łaskę silnéj, stanowczéj i żywéj wiary, módlcie się za głowę świętego naszego kościoła, za Ojca św. który może właśnie teraz więcéj niż kiedykolwiek znajduje się w utrapieniu i potrzebie. Módlcie się z ufnością w zasługi i nieskończoną miłość serca Jezusa Chrystusa, wzywając potężnego wstawienia się najczystszéj Dziewicy i Matki Boskiéj Maryi.

Błogosławieństwo Wszechmocnego niech na Was spłynie i zostanie z Wami w Imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen.

W końcu sierpnia 1870.

(podpisano) *Grzegorz*, arcybiskup Monachijsko-Freisingski, *Paweł* arcybiskup Koloński, *Piotr Jozef* biskup Limburski, *Krzysztof Florenty* biskup Fuldajski, *Wilhelm Emanuel*, biskup Moguncki, *Edward Jakób* biskup Hildeshejmski, *Konrad* biskup Paderbornski, *Jan* biskup Chełmiński, *Ignacy* biskup Ratyzboński, *Pankracy* biskup Augsburski, *Franciszek Leopold* biskup Eichstadzki, *Maciéj* biskup Trewirski, *Filip* biskup Warmiński, *Lotar* biskup z Leuka *i p. in.* zawiadowca arcybiskupstwa Friburskiego, Adolf biskup z Agatopolis, *i. p. i.* biskup polny wojskowy, *Bernard Brinkmann* prekonizowany biskup Monasterski, *Konrad Reither* prekonizowany biskup Spirski.

(Nie podpisali tego listu: Arcybiskup Bamberski, książe biskup Wrocławski, wikary apostolski Saski, biskupi Luxemburski, Osnabrucki, Rottenburski i Passawski.

---

## Prześladowanie Kościoła w Ziemiach zabranych.

*Czas* krakowski odebrał z Wołynia list przedstawiający prześladowanie religii katolickiéj w Ziemiach zabranych. List ten zamieszczony w 215 num. *Czasu* podajemy jak następuje:

„System prześladowania, przyjęty przez rząd moskiewski, jest tak wszechstronny i skomplikowany, że go trudno w jedną ująć całość, w jednym przedstawić obrazie; dla dokładniejszego zbadania niszczących jego wpływów, lepiéj będzie częściowo ów system rozpatrzeć. Pisałem wam w poprzednim liście, (umieszczony na wstępie w numerze 139 *Czasu*) o prześladowaniu moskiewskiém skierowaném na Polaków, jako obywateli kraju; niech mi wolno będzie przedstawić wam drugą, niemniéj oburzającą stronę tego prześladowania, skierowaną przeciw prawom człowieka.

„Rząd moskiewski nie kontentuje się materyalną uległością, nie poprzestaje na sparaliżowaniu wszelkiego objawu życia, nie mówię już politycznego, ale społecznego; pragnie on jeszcze w jednéj chwili na jedno skinienie przemundurować dusze i przekonania swych podbitych (kazienną) szatę fanatycznego wiernopoddaństwa i bezwarunkowéj podległości. Niewątpi on ani na chwilę, że na dane hasło, jak na komendę, każdy obowiązany jest wystrzelić swój ładunek przekonań na rodowych i religijnych i dać się nabić nowym, podanym mu przez władzę — prawosławno — moskiewskim nabojem. Nic go w tem barbarzyńskiem prześladowaniu nie zatrzymuje; ani poszanowanie praw rodzinnych, ani pamiątki historyczne, ani tradycye, już przez swoję sędziwość szanowane, ani próg świątyni, ani suknia kapłana, nic, zgoła nic. Wszystko ustąpić i pierzchnąć powinno na głos wszechmocnego Cara, nakazującego

powszechne przeistoczenie Polski na Moskwę; polskiego języka, polskiéj myśli, polskiego uczucia, wiary przodków, na moskiewskie przekonania i religią prawosławną.

„Pomiędzy prawami człowieka swoboda wyznania na pierwszym być winna położona planie; dla tego téż niniejsze sprawozdanie zaczniemy od nieposzanowania przez rząd moskiewski, tego prawa i wynikłych ztąd następstw.

Są religie panujące w państwach, ale są téż i religie narodowe i rządowe; pierwszą stała się katolicka dla Polaków pod berłem rosyjskiem zostających, drugą jest prawosławna; czyż potrzebuję mówić dla jakiego rządu? Tak, śmiem twierdzić, że religia katolicka stała się narodową od chwili, w któréj przekonania narodowe połączone zostały z wyznaniem wiary ślubem męczeństwa. Dziś już, i to od dość dawna, skutkiem prześladowań skierowanych zarówno przeciw narodowości jak i przeciw religii, odstępstwa religijne uważane są przez Polaków za zdradę narodową, i naodwrót. Dziś kto mówi Polak, mówi katolik; kto zaś przestaje być jednym, przez to samo nie jest już drugim. Cóż więc dziwnego, że w ostatniem, zewszechmiar nieszczęśliwem powstaniu religia schroniła się pod sztandar walczący o niepodległość? co dziwnego, powiadam, że ten sztandar nosił na sobie obok wyobrażenia „godła narodu“ drugie „męczeństwa Zbawiciela?“ Czuli bowiem wszyscy i rozumieli, że tryumf sprawy narodowéj będzie tryumfem religii, upadek zaś pierwszéj prowadzi i drugą do upadku.

„Jakoż po zamordowaniu przez rząd moskiewski domagań się narodowych, wszystko co polskie, uczuło się jeszcze bardziéj katolickiem niż przedtem. Rozproszeni synowie ojczyzny odnawiali się tylko w świątyni bożéj, tam znikły stronnictwa i ambicye, i wszystkie serca biły jednem serca biciem. Każdy obecnością swoją chciał dowieść, że należy do téj prześladowanéj drużyny, która nieśmiała się już nazywać narodem; każdy liczył z przestrachem codzień zmniejszający się zastęp już tylko modlących się braci, których w murach kościelnych mógł może już po raz ostatni zobaczyć. Kościół stał się ojczyzną dla wszystkich prawowiernych, gdyż był naszym, i my tylko w nim byliśmy, a dla wielu jedynem miejscem, w którem mógł ojczysty słyszeć język i używać go swobodnie; a mówię to o biednym prostym ludzie, który z polską książką do nabożeństwa chronił się do kościoła od natrętnych misyonarzy rządowéj religii, kuszących i namawiających go do odstępstwa. Język ojczysty wygnany ze szkół i z miejsc publicznych schronił się także do kościoła; wygnany z rozmowy z ludźmi, stał się językiem stosunków z Bogiem, językiem modlitwy. Lecz i tam ów język nie znalazł spokojnego przytułku, nie uniknął drapieżnego wzroku swych prześladowców, którzy świętokradzką rękę wyciągnęli poń aż do stopni ołtarza, by wyrwać z ust kapłana i wiernych słowo mówione do Boga, jeśli to słowo było polskie.

„W tym celu wydał Cesarz rosyjski manifest, który zapewne znać musicie, a mocą którego p o z w a l a ł swym poddanym wyznania rzymsko-katolickiego zanosić prośby do tronu o zamienienie po kościołach języka polskiego na język moskiewski. Ten manifest w kształcie pozwolenia napisany, miał w oczach Europy wystawić akt ten najbardziéj wyrafinowanego barbarzyństwa, za akt koncesyi udzielonéj, jakoby wyproszonéj, przez tłumnie domagających się wprowadzenia języka moskiewskiego do kościołów katolickich. W rzeczywistości zaś był to kamień węgielny, ręką monarszą położony, machiawelicznie osnutego planu — nowéj schyzmy. Rządowi chodziło o to, ażeby tym manifestem, popartym sekretnemi instrukcyami, co do jego wykonania (jak to zazwyczaj bywa), podać sposobność niższym narzędziom swoim zmuszenia ludności katolickiéj do podpisywania w tym duchu adresów, które raz w ręku rządu, podałyby mu sposobność nastawania na wyższe duchowieństwo o udzielenie pozwolenia i sankcyi co do wprowadzenia języka moskiewskiego do kazań i modlitw kościelnych.

„Natychmiast po wyjściu tego manifestu wezwany został do Kijowa przez jenerała gubernatora biskup Łucko-Żytomirskiej dyecezyi Borowski, będący zarazem administratorem Kamienieckiéj, z powodu nieobecności biskupa Fiałkowskiego znajdującego się od lat kilku na wygnaniu. Wezwanie to miało na celu skłonienie biskupa Borowskiego do napisania, w myśl manifestu, odezwy do podwładnego mu duchowieństwa oraz do podjęcia się przetłumaczenia modlitw i tekstów z polskiego języka na moskiewski. Te propozycye a raczéj i m p o z y c y e zrobione zostały pasterzowi wraz z zagrożeniem wysłania go na wygnanie w razie stawiania oporu i zastąpienia katolickiego tłumacza tekstów urzędnikiem rosyjskim. Biskup Borowski nie uległ jednak groźbom, pozostając wiernym swemu trudnemu obowiązkowi; odpowiedział on na poczynione propozycye przez urzędową odezwę do duchowieństwa powierzonych sobie dyecezyi, w któréj najsurowiéj przestrzegał wprowadzenia obcego języka do kościołów, pod karą ekskomuniki dla tych, którzyby się do tego przykładali lub na to zezwolili. Był to jednak pierwszy dopiero akt tego dramatu, który się przed oczyma czytelników naszych roztoczy.

„Wkrótce potem, gdyż podczas Świąt Wielkanocnych pewien urzędnik moskiewski, korzystając z obecności w miasteczku Radziwiłowie kilkunastu urzędników wyznania rzymsko-katolickiego służących na komorze, a działając zapewne z rozporządzenia wyższéj władzy, zdołał ich groźbami i strachem nakłonić do podpisania gotowego już adresu, proszącego rząd o wprowadzenie języka moskiewskiego do kościoła. Uczty wielkanocne z towarzyszącemi im libacyami nie poślednią, jak mówią, grały rolę w tym dziele nawrócenia. Wraz jednak z święconém ustać musiały odurzające argumentacye moskiewskiego zbira, a tem samem rozbudzić w odstępcach sztucznie i podstępnie stłumiony głos sumienia. Przebudzenie było tem smutniejsze, że ów dokument podpisany znajdował się już w ręku władzy. Nie było więc czasu do stracenia dla biednych urzędników, którzy choć późno ale przecie swój błąd poznawszy, pospieszyli do miejscowego proboszcza z napisanym i podpisanym już protestem przeciw poprzedniemu lekkomyślnie podpisanemu dokumentowi. Proboszcz natychmiast przesłał ów protest przy stosownym raporcie do biskupa. Pasterz zaś zważywszy całą doniosłość nieodżałowanego postępku urzędników radzi-

wiłowskich, postępku mogącego największe nieszczęścia na kościół sprowadzić, oraz chcąc kościół na przyszłość zabezpieczyć od ze wszech miar obawy godnego powtórzenia, ekskomuniką dotknął tych wszystkich, którzy na adresie swe podpisy położyli. Wymierzenie téj surowej ale zasłużonéj kary było aktem zupełnego zaparcia się i nieograniczonego poświęcenia dla sprawy kościoła — aktem, który charakteryzuje czcigodną postać dziś już oddalonego od nas pasterza, który podpisując ów wyrok na odszczepieńców kościoła, wiedział, jaką na siebie ściąga odpowiedzialność w obec rządu, czyhającego tylko na okazyę, ażeby go porwać i wywieść w głąb Rosyi.

„Tak się też stało. Rząd dowiedziawszy się o tym stanowczym kroku biskupa Borowskiego, po dokonanéj rewizyi u proboszcza radziwiłowskiego — wezwał biskupa powtórnie do Kijowa, gdzie miejscowy jenerał gubernator objawił mu wolę cesarską, wskazującą go na wygnanie do Permy. Jakoż dnia 8go sierpnia opuścił biskup Borowski Kijów udając się w towarzystwie dodanego sobie urzędnika do Permy.

„Nie kończy się jednak na tym nowym akcie barbarzyństwa historya prześladowania religijnego dyecezyi Łucko-Żytomiersko Kamienieckiéj w osobie jéj przedstawiciela. Jednocześnie z wywiezieniem biskupa odbytą została rewizya w mieszkaniu zajmowanem przezeń w Żytomierzu, również jak w osobistéj jego kaplicy. Dużo książek i papierów zostało zabranych do komisyi mianowanéj *ad hoc,* do któréj przybyły inne jeszcze dokumenta i papiery pochwycone u kilku pań zamieszkałych w Żytomierzu, które w skutek swych nabożnych usposobień i codziennego uczęszczania do kościoła stały się podejrzanemi rządowi. U jednéj z tych pań, mającéj zwyczaj spisywania swych grzechów do spowiedzi i chroniącéj te dowody ludzkiéj niedoskonałości, pochwycono ten spis grzechów z kilkudziesięciu lat życia, i pomimo usilnych próśb grzesznicy nie tylko nie oddano go, lecz w komisyi czytano głośno w obecności wezwanéj do tłómaczenia się z niesformułowanych jeszcze lecz mogących wyniknąć zarzutów, t. j. innemi słowy zmuszono, nieoskarżoną — gdyż oskarżenia we właściwym tego słowa znaczeniu nie było — ale tylko posądzoną osobę o zbyteczny katolicyzm, do odbycia ogólnéj z całego życia spowiedzi, wobec licznie zgromadzonych w komisyi urzędników moskiewskich. Ażaliż podobnego rodzaju wdzieranie się przemocą do najskrytszych tajników serca ludzkiego, nieuszanowania tajemnicy spowiedzi, nie jest postępowaniem niechrześciańskiem, rzećby można barbarzyńskiem?....

„Lecz i tego rodzaju postępki nie są już niestety nowością dla nas; pamiętamy bowiem jak w latach 1863 i 1864 walono krzyże i figury świętych po drogach i na placach publicznych stojące, pod pretekstem że są katolickie, a więc rażą w kraju moskiewskim uczucie prawosławnéj przyzwoitości. Ogólne jednak oburzenie wiejskiego ludu, stawiającego czynny opór waleniu krzyżów, położyło koniec temu bałwochwalskiemu prześladowaniu godeł chrześciaństwa. To zaślepione zapamiętałością prześladowanie wszystkiego co katolickie lub polskie, co tylko formą swą jedno lub drugie przypomina, posuwa rząd do największéj śmieszności, *ad absurdum.* I tak, przed parą laty wydane zostało rozporządzenie do chłopów, którzy w powiatach graniczących z Królestwem Polskiem noszą jako zwyczajne okrycie głowy nizkie rogatywki, bardzo swą formą zbliżone do konfederatek, wyszło, powiadam, rozporządzenie, ażeby rogi zdobiące wierzch czapek poucinać, tak, jak gdyby te oznaki wiarołomstwa nieprawego ślubu Polski z Moskwą mogły téj ostatniéj w czemkolwiek szkodzić lub ujmę przynosić. Przykład ten trywialny przytoczyliśmy jako charakteryzujący trywialną politykę, jest on pomimo swéj niewiarogodności faktem, który każdy z mieszkańców pogranicznych powiatów zabranego kraju potwierdzić może.

„Odstąpiwszy na chwilę od głównego przedmiotu naszego sprawozdania, spieszymy doń powrócić, ażeby kilkoma słowy dokończyć smutnego obrazu osierociałych dwóch dyecezyj: Łucko-Żytomierskiéj i Kamienieckiéj. Po wywiezieniu biskupa Borowskiego jenerał-gubernator Kijowsko-Wołyńsko Podolski książę Dundukow-Korsakow — odznaczający się w kwestyach wyznaniowych energią w niczem nieustępującą jego poprzednikom — zwołał kapitułę, któréj polecił wybór z grona swojego administratora na dwie wyżéj wymienione dyecezye. Kapituła jednak wyboru odmówiła, skutkiem czego ma przybyć, jak zaręczają, administrator z Petersburga, który już samem przyjęciem téj posady z ramienia rządu da dostateczną rękojmię działania w duchu i z rozporządzenia wyższéj władzy. Będzie to innemi słowy urzędnik moskiewski, przyodziany w suknię kapłańską, uległy i posłuszny rządowi.

„Na tem kończymy sprawozdanie nasze co do dotychczasowych losów katolickiego kościoła w Zabranym Kraju. Niech nam wolno będzie dorzucić na zakończenie kilka uwag o przyczynach téj zawziętości moskiewskiego rządu do kościoła katolickiego, również jak o źle zrozumianym interesie własnym tegoż rządu.

„Rząd moskiewski stara się wytłomacyć prześladowanie kościoła katolickiego w podwładnych sobie prowincyach tem, że ten kościół dopomaga i posługuje sprawie narodowéj polskiéj; ztąd też w oczach rządu polonizm i katolicyzm są wyraźnie jednoznaczącemi: tak jeden jak i drugi ma oznaczać dążności rewolucyjne, nieprzyjazne rządowi. Ta łączność interesów religijnego i narodowego zniewala go jakoby do prześladowania wszystkiego, co jest katolickie, dla tego, że jest polskie, a więc wszystkiego, co nosi na sobie cechę religijną lub narodową.

„Już na początku tego artykułu przyznaliśmy sami, że kościół katolicki w prowincyach polskich, znajdujących się pod berłem rosyjskiem, nosi na sobie wybitne piętno narodowe. Pozostaje nam więc tylko rozpatrzeć, czy owa odrębność jest właściwością kościoła katolickiego, lub czy wyjątkowemi wywołana została warunkami?

„Kościół katolicki z natury swojéj jest kosmopolityczny i zachowawczy — kosmopolitycznym jest on jako powszechny — zachowawczym, jako doskonały nieulegający zmianom i przeistoczeniom, do których wszelka rewolucya prowadzić może. Jako powszechny nie nosi on na sobie, w zwykłych warunkach swojego istnienia t. j. wobec poszanowania jego praw i obowią-

zków, żadnéj cechy miejscowéj albo narodowéj odrębności. Téj odrębności nawet w języku, w którym są wygłaszane modlitwy i kazania w rozmaitych krajach, dopatrzeć niepodobna — napotykana bowiem pod tym względem różnica jest tylko pozorną ale nie zasadniczą. We Francyi bowiem tak dobrze można kazać po niemiecku i po polsku, jak w Niemczech po francusku i po włosku; słowem modlitwy i kazania mogą być wygłaszane w tych wszystkich językach, na które zostały przetłomaczone, Ewangielie i Pismo Święte, nieinaczéj jednak, jak za pośrednictwem i sankcyą Stolicy Świętéj. Turecki zaś język, moskiewski i inne są niemożebne dopóty, dopóki Stolica Święta tłomaczeń powyższych na te języki nie pozwoli, a gdy dokonane zostaną, nie zatwierdzi, Wprowadzenie dowolnego tłomaczenia tekstów, niezatwierdzonego przez Stolicę rzymską, w jakimby to nie było języku, prowadzi niechybnie do schyzmy. Do tego jednak rząd moskiewski dąży, a duchowieństwo za stawiany opór prześladuje.

,,Owóż ta nie zwykła łączność interesów religijnych i narodowych w Polsce, którąśmy sprawdzili, jest wyłącznem dziełem rządu — wynikiem jego nietolerancikiego postępowania względem kościoła katolickiego. Prześladowania skierowane zarówno przeciw wyznaniu wiary jak i przeciw uczuciu narodowemu dokonały téj jedności, przetworzyły one kościół nasz w rewolucyjny od chwili, w któréj on się uczuł pozbawionym przynależnych sobie praw i swobód. Pragnąc je odzyskać i do nich powrócić, zmuszony jest o nie walczyć; a ponieważ napotkał w Polsce interesa narodowe walczące o takie same prawa, przeto musiał się z niemi połączyć i wspólny stawić opór — już tylko dla tego, ażeby był silniejszym.

„Gdyby rząd uszanował był prawa Kościoła katolickiego w Polsce, gdyby mu był pozostawił zupełną swobodę działania, w obrębie przynależnych mu praw i obowiązków, nienaraziłby się on nigdy na podobne konsekwencye; gdyż wówczas Kościół pozostałby niemym świadkiem walki narodowéj, żadnego w niej materyalnego nieprzyjmując udziału i poprzestając na strzeżeniu swych praw i spełnianiu licznych obowiązków. Nieloicznością jest przeto narzekać i skarżyć się na solidarność dwóch interesów, jak to czyni rząd moskiewski, kiedy się téj jedności dokonało przez prześladowanie, a którą się bezwątpienia wytworzyło z rozmysłem, ażeby ją tém łacniéj módz prześladować. Dobrze zrozumiany i zdrowo pojęty interes rządu moskiewskiego polegać tylko może i powinien na oddzieleniu interesów kościoła od narodowych. Do tego zaś dojść tylko może za pomocą największéj względem Kościoła katolickiego tolerancyi, zapewniającéj mu byt, istnienie wobec i pomimo niewoli narodowéj. Poznał to dobrze, choć późno, rząd angielski wobec Irlandzkiego kościoła, pozna to zapewne i rząd moskiewski — byle nie zapóźno. Oby więc w porę przejrzał i opamiętał się.

---

## Zajęcie Rzymu.

W ostatnim *Tygodniku* wiedeńskim p. Warrensa, czytamy z powodu zajęcia Rzymu przez wojska włoskie, następujące uwagi:

Wieczne miasto wpadło w ręce zdobywcy, który sam pewnie nie będzie rościł pretensyi do wawrzynów za ten czyn bohaterski. Entuzyazm, który we włoskich miastach panuje z powodu największego zwycięztwa, jakie włoscy wojownicy od czasów Lissy i Custozzy odnieśli, jest prawie tak wielki, jak gdyby się zjawiła jaka nowa Catalani, żeby swoje tryle przed najmuzykalniejszym na świecie ludem rozwodzić. Jenerał *Cadorna* przeciąga w tryumfie te same drogi, jakie niegdyś Scypio i Pompejusz przebywali. Jeżeli na przyszłość król Wiktor Emanuel będzie królował w mieście o siedmiu pagórkach, spodziewamy się, że jego dostojnéj osobie, nie zaszkodzi porównanie z Augustem i Tytusem, którzy przed nim to samo zajmowali miejsce. Po raz pierwszy od parę tysięcy lat, Rzym przeznaczony jest do czegoś nowego. Był niegdyś stolicą mocarstwa, które się na trzy części świata rozciągało. Zostało potem siedzibą państwa, które w żadnym kraju i na żadnem morzu widocznych nie miało granic. Teraz ma zostać czemś nakształt Madrytu, środkowym punktem nowéj monarchii, któréj nowoczesna postać, któréj potęga dotąd nieudowodniona, jest w takiéj z owem klasycznem otoczeniem sprzeczności, że tylko szyderstwo w ironicznych wzbudza umysłach. Szczęściem, że we włoskiéj rasie tkwi dążność do patetyczności, nawet do bombastu, inaczéj znieśćby nie zdołała, zestawienia swéj świeżutkiéj jedności z wielkością pogańskiego świata, i wzniosłością chrześciańskiego Rzymu, któréj przypominać nigdy nie przestanie owo miasto całego świata. Jeżeli król Wiktor Emanuel, przybrany w całą świetność nowéj swéj godności, ma zasiąść na tronie w jakimkolwiek z pałaców rzymskich, wątpimy wtedy bardzo, aby mu się udało zostać czemś więcéj, jak drugą osobą w mieście, do którego był dość nieprzezornym wkroczyć. Obok niego panować będzie kto inny, co nie rozporządza ani wojskiem, ani flotą, co nie może postawić ani bagnetów, ani dział, aby swéj sprawy bronić, który co dopiero został zwyciężonym znurzony starzec, zrzucony przez ukoronowanego męża, i oto ten pobity, ten upokorzony, ten odarty, ten w swoich prawach pogwałcony, będzie jednak tym, o którego jedynie najdalsi podróżnicy, co się do wiecznego miasta cisną, pytać się będą, on będzie tym, na którego głos miliony odpowiedź w każdym dadzą języku, jakim tylko przemawia ludzkie stworzenie.

Mazziniemu przystawało mieć śmiałośc obalić państwo papieżkie i w miejscu tiary czerwoną rozwinąć chorągiew. Lecz mało zaszczytu, a obawiamy się, że mało korzyści odniesie dom Carignanów z tego, że krzyż sabaudzki zatknięty tam gdzie nietylko prawo, ale i polityka wzbraniać mu powinny były swój sztandar postawić. Gdyby król włoski posiadał zmysł historyczny, równoznaczny z rozumem politycznym, i zawarłby pokój z tym, którego teraz przemógł tylko, toby nie ściągał na swój dom antypatyi tych wszystkich, których zewnętrzne okoliczności zmuszają teraz do milczenia, ale którzy w krótkim czasie siłę i mowę odzyskają. Nieprawdą jest, aby Włochy *musiały* zrobić w Rzymie swoję polityczną stolicę. Gdyby dziedzina Piotrowa była przypadkiem znajdowała się tam, gdzie dziś leży Florencya, Mazzini byłby ogłosił, że Włochy *muszą* we Florencyi mieć stolicę. Ów okrzyk był tylko frazesem, który znalazł echo u tych, co jeszcze przez krótki czas rej pro-

wadzić będą mogli. Rozdział, który od dawna we Włoszech istnieje, nie zmniejszy się dlatego, że sumienie tylu ludzi będzie przygniecione, że został spełniony akt, dla którego sam sprawca jego przyznaje, że nie zdolen tytułu prawnego wynaleźć. Nie ujdzie uwagi tych, co mają historyczne poczucie, że największym kłopotem dla wkraczającego zwycięzcy byłoby, gdyby zwyciężony usunięciem się swojem dobrowolnie mu miejsca ustąpił. Przeniesienie siedziby papiezkiéj do innego kraju uważałyby Włochy za klęskę polityczną. Nie chciały się pozbawić téj potęgi, przeciw której wojska wysłały. Niezdolne zerwać całkowicie z władzą papiezką, były również niezdolne poskromić zachcianek, które pożądały obcej własności. Zgoda atoli między poszkodowanym a krzywdzącym nigdy się przywrócić nie da. Będą obok siebie z konieczności mieszkać musieli, ale razem nigdy z sobą nie pódją. Nie przestanie nigdy jedna potęga domagać się swojéj własności, podczas gdy druga nie przestanie nie uznawać zbyt słabą, aby przyznać prawo, którego zaprzeczyć sama nie może.

Królestwo włoskie dostanie się w ten sposób między dwóch przeciwników, których nigdy owładnąć nie zdoła. Ogół tych, co milczą, co pracują co wierzą, zerwie z królewskością, albowiem według ich przekonania postąpiła ona sobie niesprawiedliwie; mniejsza zaś liczba, ale ruchliwsza agitatorów wiecznie niezadowolonych, zawsze czegoś nowego pragnących, wypowie wojnę tronowi, bo nie pojedna się nigdy z czemkolwiek co korzenie zapuścić się stara, co się chce utrwalić, aby przez wieki istnieć. Złowróżbny będzie dzień dla Wiktora Emanuela, kiedy wjedzie do tego miasta, u którego bram spotka się z klątwą, że wbrew swemu własnemu głębokiemu przekonaniu krzywdę popełnił. Będą go zapewne witać okrzyki radosne, zarzucą go wieńcami kwiatów, podobnie jak jaką primadonnę, ale uporne szemranie, ciągła pogarda, jaką mu zjedna jego wjazd tryumfalny u tych, którzy masę ludu tworzą, których usposobienie po dłuższym czasie wybuchem się objawi ciężką walkę domowi jego zgotuje, a nader niebezpieczną dla braku zasad, z jakim będzie prowadzoną. Król działa, jakby działał Mazzini, nie uznając następstw republikańskiego przywódzcy. On i jego stronnictwo, które go przeżyje, chcą, aby Rzym nie należał więcéj do Papieża, ale nie przez to, aby miasto wieczne było własnością Wiktora Emanuela. Przeznaczyli oni Rzym na coś zupełnie innego, a przeznaczenie to spełnionym tylko być może, jeżeli dzisiejszy tryumfator stanie się z nadchodzącem jutrem wygnańcem.

---

— Dziennik *Armonia* ogłasza następujące pismo Ojca św. wystósowane do jenerała Kanzlera, 19. b. m., które ma wysokie historyczne znaczenie:

„Panie jenerale! W chwili, kiedy się spełnia wielkie świętokradztwo i dokonywa największa niesprawiedliwość, w której wojsko katolickiego króla bez żadnego wyzwania, bo nawet bez cienia jakiegokolwiek pozoru i powodu otacza stolicę katolickiego świata, trzymając ją w oblężeniu, czuję potrzebę podziękować tobie, panie Jenerale, jako też całemu naszemu wojsku, za szlachetnie zajęte stanowisko, za okazane przywiązanie do Stolicy św. i za postanowienie poświęcenia się całkiem w jéj obronie. Oby te słowa uroczystym zostały dokumentem, składającym świadectwo o karności, lojalności i męstwie wojsk będących w służbie Stolicy św. Co się tyczy trwania obrony obowiązany jestem rozporządzić, że ta tylko i jedynie w proteście istnieć powinna, protest zaś ma gwałt skonstatować. Skoro więc tylko działa wyłomy wybiją, rozpocząć się winny negocyacye poddania tyczące się.

„W chwili, w której cała Europa opłakuje liczne wszędzie ofiary, padające w skutek wojny między dwoma wielkiemi narodami, ani teraz, ani nigdy, nikt nie będzie mógł powiedzieć, że Zastępca Jezusa Chrystusa, chociaż w niesłuszny sposób napadnięty, dał swe zezwolenie na wielki wylew krwi. Nasza sprawa jest bożą, w Bogu pokładamy całe zaufanie.

„Całem sercem błogosławię Cię panie jenerale i wszystkie nasze wojska.“

---

— *N. fr. Presse* zamieszcza następujące oświadczenie znanego dyplomaty austryackiego hr. *Bloma* nadesłane jéj z Brixen:

*Gazetta ufficiale* florencka, organ urzędowy rządu włoskiego zamieszcza pod d. 17. września następujące sprawozdanie o działaniach armii operacyjnéj z Monterotondo również z 17go:

„Dziś około południa udał się hr. *Arnim* do głównéj kwatery w Villa Spada, aby poczynić osobiście kroki u jenerała *Cadorny* i poznać jego zamysły, przyczém oświadczył, że żywioł wojskowy panuje w Rzymie, a przeto opór jest nieunikniony.“ i tam daléj.

I ten sam dziennik urzędowy donosi pod d. 19 bm., że poseł pruski zawiadomił listownie hr. *Cadornę*, iż nie powiodły się jego starania, aby zaniechano zamiaru bronienia Rzymu. „Wśród tych okoliczności — mówi daléj dosłownie dziennik rządowy — gdy żadna już nie zachodzi wątpliwość co do tego iż powaga papieska zostaje obecnie pod uciskiem obcych wojsk w Rzymie, nie pozostanie jenerałowi Cadornie nic innego jak“ itd.

Jako naoczny świadek zajść w Rzymie oświadczam, iż przedstawienie dziennika urzędowego jest nikczemnem kłamstwem, i wyrażam przekonanie, że poseł król. pruski zaprotestuje przeciw temu oskarżeniu siebie, jakoby słowami swemi dał powód do przypuszczenia, że Ojciec św. działał pod czyimś naciskiem, a nie z własnéj woli wydał nakaz odparcia zbrodniczego najścia z bronią w ręku posiadłości swoich. Jenerał *Kanzler* postąpi, sobie zupełnie zgodnie z poleceniami otrzymanemi od swego monarchy, tak gromadząc wojska papiezkie w Rzymie, jak broniąc przez pięć godzin murów wiecznego miasta w 8,000 ludzi przeciw przewadze armii 50tysięcznéj, jak niemniéj, robiąc kroki w celu kapitulucyi, aby zapobiedz dalszemu rozlewowi krwi, lubo opór mógł był potrwać z jakie 24 godzin.

Rzym 21. września 1870. *Hr. Blome.*

---

*Dziennik poznański* wierny swéj roli aż do końca: wrogiem jest papieztwa, nawet w chwili tak uroczystéj, gdy Stolica Namiestnika Chrystusowego świętokradzko zabrana, serdecznym przyjacielem rewolucyi włoskiéj i dziś nawet, gdy drapieżną ręką resztki ojcowizny Piotra św. zagrabia. Nie śmie wprawdzie *Dziennik* na zbyt jawnie wywnętrzać się z swych uczuć synowskiéj niemal miłości dla radykalizmu włoskiego, więc przynajmniéj milczeniem swe sympatyje dlań wyraża, milczeniem gwałty jego pochwala, milczeniem urąga się z nieszczęścia

Ojca św. Wszelako raz poraz wybucha na jaw żar téj miłości i *Dziennik* wypowiada gdzie skarb jego, gdzie serce jego. Oto n. p w 230 num. podaje *Dziennik* adres żydów rzymskich do rządu pijemontskiego, adres pełen złości i nikczemności żydowskiéj, pełen płaszczenia się przed nową siłą, a deptania i plucia na rządy Ojca św., zohydzania dziś tego, którego nie dawno Aniołem Zbawcą ta sama tłuszcza nazywała, która co dopiero *Hosanna* a dziś *Crucifigatur* krzyczy. *Dziennik* adres ten bez wszelkiéj uwagi, bez wszelkiego zastrzeżenia podaje. Natomiast tenże *Dziennik* zaraz poniżéj zamieszcza następującą odezwę ministra broni Kanzlera przy rozpuszczeniu wojska papiezkiego:

„Oficerowie, podoficerowie i żołnierze!

Nadeszła chwila, gdzie się rozłączyć i służbę Jego Świątobliwości opuścić musimy, którą kochaliśmy nadewszystko.

Rzym upadł, lecz dzięki waszéj waleczności, waszéj zgodzie, upadł z honorem.

Niektórzy może uskarżać się będą na to, że obrony nie prowadzono daléj, lecz listeJ go Świątobliwości, który późniéj może będzie ogłoszony, wyjaśni wam wszystko.

Świadectwo dostojnéj Głowy Kościoła będzie pociechą dla wszystkich i najpiękniejszą nagrodą, jaką w obecnych stósunkach otrzymać mogliśmy.

Muszę nareszcie oznajmić, że po rozwiązaniu w skutek nieodzownych wypadków armii papiezkiéj Jego Świątobliwość raczył wszystkich uwolnić od przysięgi na wierność.

Bądźcie zdrowi, kochani towarzysze broni, przypominajcie sobie waszego dowódzcę, który wam zachowa zawsze niewygasłe zasługi wdzięczne wspomnienia.

Jenerał i minister Kanzler.“

Do tego rozkazu dziennego pismo poznańskie uznało za stosowne taki dołączyć komentarzyk:

„Rozkazowi temu dziennemu nie można odmówić pewnéj godności i umiarkowania a pod tym względem różni się od podobnych pism dawniejszych.“

Cóż to za nędzne a obłudne zarazem postępowanie! „Pewnéj godności nie można odmówić“ odezwie ministra papiezkiego — jakaż to łaska wspaniałomyślna!

Tu *Dziennik* śledzi pilnie, czy jest jakakolwiek godność, i dochodzi do przekonania, a raczéj łaskawie z wielkiéj szczodrobliwości swojéj przyznaje pewną *godność* téj odezwie — tam, w adresie żydów rzymskich, sama godność, samo umiarkowanie — wierność, uczciwość, prawdziwy patryjotyzm.... Cóż się dziwić? Z jednéj strony chodzi tylko o ministra papiezkiego — z drugiéj o ukochanych obywateli Mojżeszowego wyznania.

## Wiadomości potoczne.

— W przeszły piątek Najprzewielebniejszy ksiądz Prymas odwiedził chorych jeńców francuzkich w lazarecie wojskowym w mieście. Rozmawiał, o ile wiemy, ze wszystkiemi choremi.

— J. W. ksiądz biskup sufragan Stefanowicz bierzmował w Dolsku na św. Michał i wybierzmował 700 osób.

— **Piérwszy zeszyt Bibl. kaznodz. obejmujący 17. kazań i III. arkusze przedruku Misyi apostol. Ks. Fabianiego zaczniemy rozsélać w przyszłym tygodniu.**

— W przeszłym tygodniu odbywały się w seminarium Duchow. rekollekcyje dla księży. Przewodniczył im O. Woycikowski. Księży było 17. — W bieżącym zaś tygodniu były rekollekcyje dla duchownych nieposiadających języka polskiego, w mieszkaniu X. Prałata Koźmiana. O. Merkel ze Świdnicy i tą razą znowu był przewodniczącym. Wczoraj na zakończenie X. Delert z Juncewa w dobranych i nader stosownych wyrazach podziękował O. Przewodniczącemu za jego pełne żarliwości i namaszczenia nauki. Duchownych rekollektujących było 24.

— Ks. Prusinowski wrócił z Eckerbergu pod Szczeciniem do Poznania w poniedziałek 3. b. m. i ulokował się na zimę u Sióstr Miłosierdzia w lazarecie Przemienienia Pańskiego. Zdrowie jego jest nieco lepsze niż w roku przeszłym.

W środę 5. w dzień 25 letniego jubileuszu kapłaństwa tego w sile wieku jeszcze a już o łoże boleści powalonego duchownego, deputacya złożona z Panów Adama Żółtowskiego, Stanisława Koźmiana, Marcellego Mottego, i księży Koźmiana i Zientkiewicza składała wcześnie rano życzenia jubilatowi i ofiarowała mu śliczny kielich ze stosownym napisem. Przemówił P. Adam Żółtowski wspominając zasługi ks. Prusinowskiego i żałość rodaków, że zawód użytecznéj, zacnéj i pobożnéj pracy nagle przerwany został. Jubilat odpowiedział serdecznie i obszernie.

Była potém o 9. msza w pokoju, na któréj chory przyjmował Ciało i Krew Pańską, posiada albowiem ks. Prusinowski pozwolenie miewania Mszy św. w mieszkaniu swojém. Po mszy deputacya z dekanatu grodziskiego, a mianowicie księża Karwowski i Sąchocki i pan Bibrowicz przybyli z powinszowaniem. Wiele jeszcze innych osób pospieszyło z życzeniami, co wszystko jubilatu poruszyło, ale i pocieszyło. Niechże teraz Pan Bóg w miłosierdziu Swojém ujmie mu cierpień, a da czerstwość umysłu i spokój duszy.

— Odbieramy następujący list z Wąbrzeżna w dyecezyi chełmińskiéj.

Co się to dzieje! Głowa kościoła w niebezpieczeństwie i pohańbieniu. Tu lud pobożny wezwany z ambony modli się gorąco.

U was we mszy oprócz nakazanéj oracyi de Spiritu Sancto macie i nakazaną dawniéj „pro Papa“. U nas dodaje się ona tylko kiedy rubryki pozwalają, ale pewnie ją i u nas nakażą.

Na pamiątkę 18 lipca r. b. Wąbrzeżanie sprawili dzwon, aby w odległe pokolenia świadczył o wierze naszéj w nieomylność. Nazwaliśmy dzwon ten *soborowy*, na odróżnienie od innego który nosi miano Piusa i ulany został na pięćdziesięcioletnią rocznicę kapłaństwa Ojca ś:

Są w naszéj dyecezyi tacy, którzy się do tego stopnia zapominają, że nawet ekumeniczności Soboru zaprzeczają. Popęd poszedł z Warmii, gdzie Michaelis zgoła niekatolickie zajął stanowisko. Michaelis się jeszcze uspokoi i podda, ale tymczasem ileż się złego dzieje. Zawsze jeden upadek wywołuje inne upadki. Niestety większa część nauczycieli gimnazyum katolickiego w Chojnicach przyłączyła się do tego odszczepieństwa.

— Zostaje nam łaskawie udzielony list pisany z Rzymu po wejściu wojsk piemonckich, przez Włocha, ojca rodziny. Przekładamy wyrazy jego na język polski jak następuje:

„Piszę dziś, żeby donieść, że żyjemy z łaski Bożéj. Przez pięć godzin trwało bombardowanie i bomba jedna która padła w mojém najbliższém sąsiedztwie, pękając zerwała nakrycia komina. Napadnięto miasto ze wszystkich stron, najsilniéj od bram Salara, Pia i św. Jana. Najwięcéj ucierpiała porta Pia, cała jest zrujnowana. Przy niéj uczyniono wyłom.

Ogień wybuchł na kilku punktach, ale go sami mieszkańcy przygasili. Któżby im był zresztą mógł pomódz? Pałacyk należący do rodziny Canino Bonoparte spalony ze szczętem. O 11éj przed południem Ojciec św. kazał wywiesić białą chorągiew. Wojsko nasze wzięte do niewoli. Kazano mu się zgromadzić na placu św. Piotra. Próżnobym chciał opisać i wyrazić jakie obelgi motłoch nikczemny miotał na żołnierzy papiezkich. Serce mi się ściska kiedy o tém myślę. Dopuścili się niegodziwości bez miary. Zniósłbym najcięższą dolę byleby nie być świadkiem bezbożności i łotrostw jakie się popełniają. Prasa niby to wolna miota się na świętą osobą papieża, bezecne karykatury wyszydzają wszystko co wzniosłe. Nie wychodzę z domu, serce by mi pękło, wiadomości znoszą mi znajome.

Jakież to smutne czasy i jakaż przyszłość czeka biedną młódź, którą nieomieszkają poić przewrotną i bezbożną mądrością! O Boże, jeźli twoje ramie wszechmocne nie zaradzi bezbożności, odbierz mi lepiéj dziatki moje; będę przynajmniéj spokojny o ich zbawienie. Mówię to z głębi zbolałego serca. W rodzinie mojéj płacz nieustanny.

— Z innego listu z Rzymu dowiadujemy się, że mimo tylu boleści Ojciec św. jest silny i spokojny i że zdrowie jego, o ile się to widzieć daje, nie ucierpiało. Pracuje codziennie w zwykłym porządku z naczelnikami pojedyńczych biór i kongregacyi, tak że w interesach kościelnych nie mazawieszenia. Zdaje się, że co się tyczy soboru nic postanowioném nie zostało i że Sobór jest ciągle uważany za otwarty.

— Z listu rzymskiego dawniejszéj daty do *Czasu* wyjmujemy kilka ustępów:

Wypadki wojny dni ostatnich zaszłe we Francyi, wywarły i tu w Rzymie niesłychane wrażenie: przeraziły jak grom. Każdy się pytał, czy to być może? czy się rzeczywiście to wszystko stało? Po pierwszéj chwili osłupienia, po pierwszem przebudzeniu się jakby ze snu, bo na razie snem się to raczéj zdawało, kiedy rzeczywistość trzykrotnie zatwierdziła, że to wszystko na jawie, wtedy dało się słyszeć ocenienie tych wypadków prawdziwie godne Rzymu. Streściło się niejako to ocenienie w jednem słowie, które wszyscy sobie powtarzali: *Ecco le nevi di Mosca di Napoleone III!* Oto śniegi moskiewskie Napoleon III! I to nie monsignorowie, nie księża, nie duchowna tylko część Rzymu taki sąd wydała, owszem, to był głos publiczny ludu, echo ogólne odbijające się po ulicach. Śniegi moskiewskie! Tą razą byli niemi Prusacy. Ale czy śniegi, czy Prusacy, czy dla Napoleona I, czy dla Napoleona III, była to ręka boża, i to właśnie znaczenie wypadków, tę myśl opatrznego dopuszczenia wyrażały one uczucia i one słowa ludu rzymskiego.

Jakby dla większego potwierdzenia tego sądu narzuca się myśli pewna społeczność i równoległość, że tak rzecz można, wypadków, która tu wcale nie uszła baczności po chrześciańsku sądzących umysłów Rzymian, a którą jedni drugim z pewnem podnoszeniem znaczenia rzeczy sobie podają. Pierwsze wsiadanie na okręty załogi tutejszéj fancuskiéj z powrotem do Francyi zaczęło się dnia 4 sierpnia, i tegoż dnia Francuzi odnoszą pierwszą klęskę pod Wissemburgiem; 6go sierpnia wsiadanie kończy się, a spółcześnie stanowcze tą razę klęski pod Wörth i pod Saarbrücken czy Spickeren, temu faktowi ponuro odpowiadają, i kończą pierwszy okres niepomyślności wojennych. Pozostały były jeszcze parki i zapasy i dzieła francuskie w Civitavecchia, a nad niemi powiewał jeszcze sztandar francuski tamże aż do 18 sierpnia. Tego dnia i one ustąpiły, i sztandar zwinięty został ostatecznie i cofniony z ziemi papieskiéj; a tejże saméj godziny ostatnia bitwa Bazaina pod Metz kończyła drugi okres niepomyślności francuskiego oręża. Jeśli politykom wolno sądzić, że to wszystko przypadek, zmysł. chrześciański i lud tym zmysłem wiedziony inaczéj to sądzi; on nie jest muzułmaninem jak ani w życiu tak ani w polityce, i gdzie tamci widzą fatalny jeno przypadek, on widzi rękę bożą. A tą razą może się nie myli stare ono słowo: *Vox populi vox Dei!*

— P. Kraszewski w 40 numerze *Tygodnia* powtarza na nowo twierdzenie swoje, iż w rozporządzeniu Najprzew. X. Prymasą z d. 24 sierpnia jest nakaz pouczania o religijnym charakterze obecnéj wojny. P. Kraszewski powiada, że inaczéj rozumieć tego rozporządzenia nie można, i że *Tygodnik* powinien go objaśnić, jeśli ma być inaczéj rozumiane.

P. Kraszewski może sobie owo rozporządzenie rozumieć i tłomaczyć jak tylko mu się podoba (ma on do tego osobny dar i przywiléj), ale jest jego obowiązek wyraźny podać ten dokument w swym piśmie, by nie bałamucić i nie zwodzić czytelników swojich. Inaczéj wmawia w nich rzeczy nieprawdziwe i zaszczepia jad swych ślepych niechęci. Albo też czy chce redaktor *Tygodnia*, by czytelnicy jego trzymali się formułki: *Iurare in verba magistri?*

— Donosiliśmy dawniéj o moskiewskim zamiarze postawienia pomnika Bohdanowi Chmielnickiemu w Kijowie. Zamiar ten dyszący nienawiścią przeciw katolicyzmowi i Polsce przychodzi do urzeczywistnienia, i oto co znajdujemy w Dzienniku Warszawskim No. 207.

*Warsz. Dniew.* pisze: „Komitet, ustanowiony przy kijowskiéj komisyi archeograficznéj, w celu zbierania, za zezwoleniem Najwyższém, w całém Cesarstwie składek na pomnik w Kijowie dla Bohdana Chmielnickiego, przesłał arcybiskupowi warszawskiemu i nowogieorgiewskiemu, Joanicyuszowi, egzemplarze poniżéj zamieszczonéj odezwy: „O znaczeniu Chmielnickiego w historyi ruskiéj,“ dla rozesłania takowych osobom duchownym, które będą zaproszone do udziału w zbieraniu wspomnionych składek. Odezwa ta brzmi:

„W historycznym życiu Rosyi, w okresie młodzieńczego jéj wzrastania, było chorobliwe przesilenie, które groziło niebezpieczeństwem, nietylko wszystkim jéj przyszłym losom, lecz i samemu jéj istnieniu; nie zdoławszy jeszcze utrwalić się, dotknięta była ona, naprzód przez rozdrobnienie udzielne, potém przez tatarski pogrom, i doszła do takiego upadku sił, że rozpadła się na dwie części, wschodnią i zachodnią. Z zachodniéj jéj połowy utworzyło się osobne litewsko-ruskie państwo, które w skutku związku małżeńskiego monarchy litewsko-ruskiego z dziedziczką państwa polskiego, połączyło się z Polską, z początku, jako równe z równém, na prawach wzajemnéj niezawisłości, tylko pod jedną zwierzchną władzą, a w końcu, po wstopniowem skatoliczeniu i spolaczeniu wyższych warstw litewsko-ruskiego ludu, książąt i bojarów, weszło do jéj składu. Takie

nienaturalne połączenie całéj zachodniéj Rusi z Polską, nadało jednak téj ostatniéj przewagę siły nad Rusią wschodnią, i dało jéj możność rozszerzenia swych granic kosztem państwa moskiewskiego. W téj walce, spolaczona ruska szlachta, stawszy się, jak to zwykle bywa z odszczepieńcami, najzaciętszym wrogiem ojczystéj wiary i narodowości, i zabrawszy w swe ręce całą władzę w państwie polskiem, wywoływała przeciwko ziemi ruskiéj bezustanne wojny i doprowadzila nakoniec swe hufce do samego serca Rosyi, do Moskwy, gdzie na murach Kremla zatknęła swój szlachecki sztandar. Zdawało się, iż nie było już ratunku: z upadkiem Moskwy, upadała i Rosya, tém bardziéj, że w téj strasznéj chwili państwo było bez głowy, i bojarzy już kładli koronę Monomacha na głowę królewicza polskiego. Ale tak się tylko zdawało: w ludzie ruskim był ten prawosławny duch i to przywiązanie do swych ojczystych zasad, w których zawierała się nieprzełamana siła oporu. Kiedy do ludu doszła wiadomość o wzięciu Moskwy przez wroga jego wiary i narodowości, ocknął się on, i dość było jednego słowa prostego człowieka, Kuźmy Minima, żeby powstał przeciwko temu wrogowi cały ruski wschód; miecz ocalenia doręczony został jednemu z potomków Monomacha, księciu Pożarskiemu, który wziąwszy ten miecz, starł nieprzyjacielską siłę i oczyścił od niéj ziemię moskiewską. Ale przez ten bohaterski czyn ocalona została tylko Ruś moskiewska, a nie cała ziemia ruska. Dla ocalenia jéj trzeba było jeszcze nowego bohaterskiego czynu nowego bardziéj stanowczego ciosu wrogowi. W trzydzieści sześć lat potém, na południo-zachodzie Rosyi rozległ się inny głos, także prostego człowieka ziemiańskiego, kozaka małoruskiego, Zenobiusza Chmielnickiego przezwanego Bohdanem, i ten sam prawosławny duch ludu ruskiego odpowiedział na jego wezwanie, zebrał wszystkich co do jednego pod jego sztandar, doręczył mu miecz ocalenia, z którym wódz ludowy pokonał wroga i powrócił cały południo-zachód Rosyi pod panowanie ojczystego Monarchy. Odtąd proces pomiędzy Rosyą a Polską był zdecydowany: na wielkiéj bez granic równinie ziemi ruskiéj, musiało urzeczywistnieć się i urzeczywistniło się historyczne przeznaczenie; — pomiędzy siedmioma morzami téj ziemi utworzyło się jedno państwo i Polska weszła nakoniec do składu Cesarstwa wszechrosyjskiego. Po drugiem zajęciu Moskwy, pz 1812 r., przypomniało się pierwsze jéj zajęcie w 1612 r., i nowy zbawca ojczyzny, Aleksander Błogosławiony, wzniósł pomnik dla starożytnych jéj zbawców dla Minima i Pożarskiego. Niedawne zamachy na wolność Rusi zachodniéj i całość państwa ruskiego, przypomniały o dawnym pogromcy tych polskich roszczeń, — i obecny stróż całości i dobra Rosyi, nasz dobroczynny Aleksander-Oswobodziciel, postanowił wznieść pomnik dla Bohdana Chmielnickiego. W Najwyżéj zatwierdzonym projekcie tego pomnika, południowo-ruski bohater przedstawiony jest na koniu. Rozmachem jednéj ręki wysoko wznosi swą buławę, a drugą rękę wyciąga na wschod, ku Moskwie. Pod nogami konia leżą różne atrybuty obalonéj Polski szlacheckiéj. U podnóża posągu stoją przedstawiciele narodowości ruskiéj, wielkorosyanin, małorosyanin, białorosyanin i czerwonorosyanin, słuchając siedzącego kobziarza, który wyśpiewuje sławę Bohdana. Na około piedestału przedstawione są, z trzech boków, w płaskorzeźbie, główne epizody téj pamiętnéj epoki: bitwa Zborowska, uroczysty wjazd Bohdana do Kijowa, i rada Perejasławska, na któréj dokonane było ponowne złączenie Małorusi z Moskwą. Na czwartym boku napis: „Bohdanowi Chmielnickiemu jedna, niepodzielna Ruś.“ Na wzniesienie tego całonarodowego pomnika według projektu znanego artysty Mikieszyna, otwarte zostały, za Najwyższem zezwoleniem, wszędzie w Cesarstwie składki i w tym celu utworzony został przy kijowskiéj komisyi archeograficznéj osobny komitet pod zawiadywaniem głównego naczelnika południowo-zachodniego kraju. Komitet ten, dla urzeczywistnienia powierzonéj mu. patryotycznéj sprawy, uważa za obowiązek zwrócić się nie tylko do wyższych klas ruskiego społeczeństwa. ale do całego ruskiego ziemiaństwa i zwraca się do niego w prostych słowach: złóżcie w miarę możności ofiarę, ofiarujcie na pomnik dla tego, kto dał początek pokonaniu najbardziéj zaciętego naszego wroga, kto powrócił ruskiemu narodowi świętości kijowskie, kto ocalił może prawosławie na brzegach Dnieru i założył kamień węgielny pod obecny państwowy gmach całéj Rosyi. Wasze kopiejki i grosze starczą na to, aby postawić jego obraz w Kijowie, na sławę praszczura miast ruskich, w imię ruskiéj niepodzielnéj jedności i na naukę dla przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.“

Wszystkie zebrane ofiary powinny być wnoszone przeż ofiarodawców, stosownie do rozporządzenia wyższéj włady, do miejscowych kas, zkąd będą przesłane do kasy głównéj.“

---

### Spis prenumeratorów na Bibliotekę kaznodziejską:

VI.

Ks. Sikorski ze Żnina.
Ks. Włódarski z Mroczy.
Ks. Bączkowski z Oxhoeft.
Ks. Justus Waśniewski z Łąk.
Ks. Różański z Graboszewa.
Ks. Sucharski z Szczepanowa.
Ks. Rosicki z Jaworowa.
Ks. dziek. Korytkowski z Trzcinicy.
Ks. Szymkiewicz z Soboty.
Ks. Iwaszkiewicz z Mixtata.
Ks. Rosolski z Gostyczyny.
Ks. Zabrzeski z Suchéj.
Ks. Kochański z Wyżnian.
Ks. Harmata z Bielin.
Ks. Sanojca z Żółkwi.
Ks. Lniski z Czarnkowa.
Ks. Sieg z Orchowa.
Ks. dziek. Kuczyński z Wysoki.
Ks. Kromczyński z Powidza.
Ks. dziek. Królikowski z Waldau.
Ks. Baranowski z Tiesenau.
Ks. Sobecki z Gniezna.
N. N. z Król. p. 2. ex.

---

### Korespondencya Redakcyi.

Na zapytania odnoszące się do Wydawnictwa *Bibloteki kaznodziejskiéj* odpowiadamy: 1. Prenumerata roczna składać się powinna z reguły naraz. 2. Prenumerata otwarta tylko aż do wyjścia II zeszytu *Bibloteki*, potym nabywać ją tylko można na drodze księgarskiéj: każdy zeszyt kosztować wtedy będzie 25 sgr. — Drugi zeszyt wyjdzie w grudniu. 3. Abonenci *Tygod* w Galicyi płacą tylko 6 flor. inni 7 fl. U nas 3. resp. 4 tal.

**Główny skład na Galicyją oddajemy Księgarni katolickiéj p. Wład. Jaworskiego w Krakowie. Księgarnia ta prenumeratę przyjmuje tylko do 25 grudnia.**

---

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmedicke w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.